

Idźcie



Nr 100
2021

Biuletyn
Informacyjny
BSM

ISSN
1508-7190

W numerze:

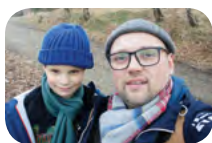
- 3 **Od redakcji** *Robert Bylicki*
- 4-6 **Od dyrektora** *Jerzy Marcol*
Zmiany, zmiany...
- 7 **Od prezesa** *Tadeusz Recman*
- 8-10 **Wspomnienia** *Anna Asia Marcol*
Jak rosło „Idźcie”?
- 11 **Alfabetyzacja w Etiopii** *Iza Karpienia*
Aktualności alfabetyzacyjne – Etiopia
- 12-13 **Pożegnania** *Iza Karpienia*
Zmarł duchowy ojciec wielu zespołów tłumaczy
- 14-15 **Boże Słowo dla narodów PNG** *Beata Woźna*
Słońce i burza
- 16-17 **Świadectwo powołania** *Iza Karpienia*
Moja droga do misji
- 18-21 **Zwyczaje kulturowe narodów**
Agnieszka Domagała
Czyl Pazy – chakaski Nowy Rok.
W poszukiwaniu tożsamości
- 22-23 **Południowa Azja** *Estera i Łukasz Bujokowie*
Nowe wyzwania w nepalskich Kościołach
- 24-27 **Misja i finanse** *Michał Domagała*
Jak finansowane są misje, czyli „plon
na waszym rachunku”
- 28-29 **Misja medyczna** *Marek Gwóźdź*
Piętnaście lat minęło jak jeden dzień...
- 30-31 **W służbie dla Romów** *Jerzy Marcol*
Zima 2020/21 u Romów
- 32-33 **Rozważanie** *Malcolm Clegg*
Historie codzienne, które mogą zmienić świat
- 34-36 **Edukacja Biblijna** *Zbyszek Kłapa*
Zanim opuszczą dom
- 37-39 **Środkowa Afryka** *Isaac Genna Forchie*
Przetłumaczone Słowo źródłem pocieszenia
dla wysiedlonych Kameruńczyków
- 40-41 **Książki misyjne** *Wala Jarosz*
Afrykańskie historie
- 42-43 **Wolontariat** *James Gourley*
Ja jestem kukurydzą życia...



Robert Bylicki

Drodzy Czytelnicy,

Plan Pana trwa na wieki, zamysty serca jego z pokolenia w pokolenie. (Ps 33,11)



Oddajemy w wasze ręce 100. kolorowy numer magazynu misyjnego „Idźcie”. Dla mnie każdy kolejny numer biuletynu to przede wszystkim czas uwielbienia i wdzięczności dla Boga. Wdzięczności za wszelką pracę wykonaną na polach misyjnych. Pomimo że w ostatnim czasie znaczna część działań misyjnych na świecie została ograniczona z powodu pandemii czy zamieszek politycznych, to nasi misjonarze wciąż wiernie i wytrwale pracują.

W ubiegłym roku obchodziliśmy 25-lecie istnienia Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego. 25 lat to również okres, który zwyczajowo przyjmuje się jako wymianę pokoleniową. Taki właśnie czas nadszedł w naszym stowarzyszeniu. O tych zmianach pisze dyrektor Jerzy Marcol.

Mamy także nowy zespół redakcyjny biuletynu.

W odświeżonym „Idźcie” pragniemy zachęcać nowe pokolenia do pięknej pracy misyjnej, kontynuując wizję i tematykę na-

szych poprzedników. W bieżącym numerze znajdziecie informacje z naszych poletek misyjnych, ciekawostki kulturowe Chakasów, a także świadectwo Izy Karpieni. W kolejnych numerach będziemy zamieszczać oferty pracy dla osób pragnących zaangażować się w misję.

Tak jak misje potrzebują wsparcia modlitewnego, tak również wszelkie projekty nie mogą istnieć bez wsparcia finansowego. Nawiązując do artykułu Michała Domagały, pragniemy podarować naszym dzieciom skarbonkę misyjną. Niech młode pokolenie uczy się modlić za misjonarzy i wspierać ich pracę. „Małe Idźcie” i skarbonka mogą również posłużyć, jako ciekawy materiał wprowadzający do zapoznania się z tematyką misyjną na szkółkach niedzielnych.

Moją modlitwą, do której i Was zachęcam, jest zanoszenie prośby do Boga o nowe powołania do pracy misyjnej, o nowe pokolenie, które będzie twórcze i w pełni zaangażowane w docieraniu z Ewangelią do ludzi na całym świecie.

Redakcja: Robert Bylicki, Jerzy Marcol, Alicja Cieślak, Natalia Cieślak

Współpraca: Asia Marcol, Nela Kłapa, Alina Cieślak

Korekta: Dominika Czyż-Kufel

Skład: Natalia Cieślak

Druk: Ośrodek Wydawniczy Augustana

Nakład: 1200 szt.

Zdjęcie na okładce: Nepal, fot. Ari Vitikainen

Adres: Biblijne Stowarzyszenie Misyjne, ul. Cieszyńska 47, skr. poczt. 39, 43-450 Ustroń, tel. (33) 8544311, biuro@bsm.org.pl, bsm.org.pl
Roczny koszt druku i wysyłki kwartalnika „Idźcie” wynosi 30 zł.

ING Bank Śląski o/Ustroń
32 1050 1096 1000 0001 0178 4874
z dopiskiem: prenumerata „Idźcie”

Jerzy Marcol

Zmiany, zmiany...

Miniony rok przyniósł wielkie zmiany zarówno dla Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego, jak i dla wielu organizacji misyjnych na całym świecie. Jednak nie wszystkie z nich są związane pandemią koronawirusa.

Zmiany w BSM

W 1995 roku odbyło się spotkanie założycielskie BSM, na którym zostałem ustanowiony prezesem zarządu i dyrektorem. Funkcję prezesa pełniłem przez sześć kadencji, aż do 2019 roku, kiedy to na walnym zgromadzeniu funkcję tę powierzono Tadeuszowi Recmanowi. W grudniu 2020 roku przeszedłem na planowaną emeryturę, ale nadal pełnię funkcję dyrektora. Jest to okres przejściowy, gdyż mam nadzieję, że mój następcą powoli będzie przejmował moje obowiązki.

Zmiany w redagowaniu „Idźcie”

Przez wiele lat Biuletyn Informacyjny BSM był redagowany przez moją żonę, Annę Marcol (dla mnie i dla współpracowników – Asię), która przygotowała ponad dziewięćdziesiąt numerów. Pierwszych osiem – w latach 1995–1997 – zostało przygotowanych przeze mnie. (O osobach, które były zaangażowane w tę pracę, Asia pisze w odrębnym artykule). Tutaj jednak, jako dyrektor BSM, chcę tym wszystkim osobom podziękować za wieloletnią służbę, jednocześnie życząc nowemu zespołowi redakcyjnemu wiele Bożego błogosławieństwa w docieraniu z tematyką misyjną do polskich Kościołów.

Zmiany w działaniach misyjnych

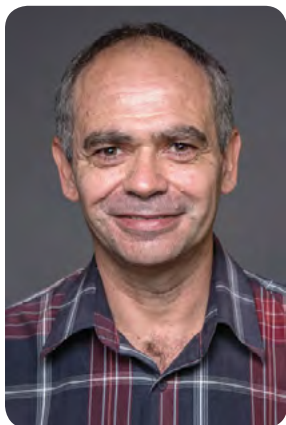
Praca misyjna wiąże się z podróżowaniem i budowaniem relacji z ludźmi w różnych

środowiskach w celu przybliżenia im ewangelii o Jezusie Chrystusie. Pandemia koronawirusa, która zaskoczyła świat na początku 2020 roku, spowodowała wiele zamieszania w działaniach misyjnych, gdyż rządy wielu krajów ograniczyły możliwość spotykania się, przemieszczania ludzi po terytorium państwa czy podróżowania za granicę. Wielu misjonarzy z różnych organizacji misyjnych utknęło na jakiś czas na polach misyjnych, zanim udało im się wrócić do swoich krajów.

Dzisiaj jeszcze nie wiemy, kiedy podróżowanie znowu stanie się możliwe, a spotkanie się z innymi nie będzie łamaniem prawa. Na razie musimy czekać i modlić się o Bożą mądrość w kontynuowaniu pracy misyjnej w nowej rzeczywistości. Mamy nadzieję, że kiedy szczepienia przeciw COVID-19 staną się powszechne, wróci możliwość wyjazdów i bezpośredniej pracy z ludźmi, do których chcemy dotrzeć z ewangelią. Na szczęście dzięki nowym technologiom i internetowi praca misyjna może być – i jest – kontynuowana. Dla przykładu: Beata Woźna, która przebywa obecnie w Polsce, poprzez internet może „spotykać się” ze swoimi współpracownikami z Papui Nowej Gwinei i nadal pracować z nimi nad przekładem Słowa Bożego dla ludu Seimat. Podobnie czyni wielu innych misjonarzy.

Zmiany w Wycliffe Global Alliance

Długo przygotowywano się do zmiany na stanowisku dyrektora naczelnego Wycliffe Global Alliance, którego członkiem jest Biblijne Stowarzyszenie Misyjne.



Stephen Coertze, dyrektor Wycliffe Global Alliance

3 czerwca 2020 roku nowym dyrektorem został dr Stephen Coertze (który wcześniej kierował Misją Wycliffe'a w Republice Południowej Afryki). Zastąpił Kirka Franklina z Australii, który pełnił tę rolę od 2008 roku. Kiedy Stephen Coertze przygotowywał się do objęcia nowej funkcji, świat wyglądał zupełnie inaczej – nie było jeszcze pande-

mii. Dzisiaj – w świecie, który zmienia zasady funkcjonowania z powodu różnych zagrożeń – zarówno przed nim, jak i przywódcami organizacji misyjnych, stoi wielkie wyzwanie: jak obecnie kontynuować nakaz Pana Jezusa i nieść ewangelię do narodów, które nie mają jeszcze Słowa Bożego w swoich językach. Ufamy, że Pan Bóg nadal siedzi na tronie i obdarzy ludzi mądrością i pomysłami w służbie czynienia uczniami.

Co się nie zmieniło?

Nakaz misyjny Pana Jezusa się nie zmienił. Jako Biblijne Stowarzyszenie Misyjne nadal będziemy chcieli usuwać bariery oddzielające ludzi od Słowa Bożego, aby czynić ich jego uczniami. Tymi barierami nadal są przede wszystkim: brak przekładu i analfabetyzm, co oznacza, że głównymi kierunkami pracy misyjnej pozostają: tłumaczenie Biblii i organizacja edukacji.

Statystyki:

Według statystyk opublikowanych przez Wycliffe Global Alliance w październiku 2020 roku:

- Na świecie jest łącznie 7360 języków, a całkowita populacja świata wynosi 7,8 mld ludzi.

- 3415 języków posiada fragmenty Pisma Świętego – co obejmuje swoim zasięgiem 7 mld ludzi, w tym:

- 704 języki mają całą Biblię – 5,7 mld ludzi,
- 1551 języków ma kompletny Nowy Testament (niektóre również fragmenty Starego Testamentu) – 815 mln ludzi,
- a 1160 języków posiada przetłumaczone fragmenty Biblii – 458 mln ludzi.

- 3945 języków nie posiada żadnego fragmentu Pisma Świętego – 255 mln ludzi.

- Obecnie trwają przygotowania do tłumaczenia Biblii na 738 języków (co wiąże się z analizą języków, nadawaniem im formy pisanej bądź też tłumaczeniem pierwszych fragmentów Biblii) – 65,4 mln ludzi.

- Uważa się, że 1193 języki są w procesie wymierania, w związku z czym nie planuje się dla nich rozpoczęcia prac tłumaczeniowych – 20,8 mln ludzi.

- Jednak jeszcze 2014 języków potrzebuje tłumaczenia – 167 mln ludzi.

- Potrzeby dotyczące tłumaczenia Biblii są następujące:

- 1,5 mld ludzi mówiących w 6656 językach nie ma pełnej Biblii w swoim pierwszym języku.

- 167 mln ludzi mówiących 2014 językami nie posiada żadnego fragmentu Słowa w swoim języku i nie podejmuje się obecnie żadnych działań, aby zbadać te języki, nadać im formę pisaną i rozpocząć dla nich przekład.

Cele realizowane przez BSM:

Misja Tłumaczy Biblii im. Wycliffe'a

- A.M. Domagała
- B. Woźna
- I. Karpienia
- A.J. Marcol
- M.D. Dąbrowscy (język migowy)

Projekt Etiopia

- Zayse
- edukacja dzieci
- koordynator tłumaczy Biblii

Projekt Romowie

- Polska, tłumaczenie Bergitka
- Ukraina
- Stowacja

Projekt Edukacja Biblijna

- N.Z. Kłapa

Biuro krajowe

- Biuletyn „Idźcie”
- administracja

Misja na Wschód

Oszłamiający postęp

Od czasu powstania pierwszych ksiąg Nowego Testamentu do przetłumaczenia ich na pierwsze 1000 języków minęło 1900 lat (było to w 1950 roku). Od 1950 do 2006 roku Słowo Boże dotarło po raz pierwszy do 1400 języków. Kiedy porównałem ze sobą statystyki z 2006 i 2020 roku, okazało się, że na przestrzeni tych czterech lat liczba języków, które mają dostęp do słowa Bożego, wzrosła o prawie 1000, co daje około 70 języków rocznie. Co pięć dni jakiś język otrzymuje po raz pierwszy dostęp do Słowa Bożego. Alleluja!

Na naszych oczach dokonuje się oszłamiające przyspieszenie w docieraniu ewangelii do narodów świata. Żadne media nie podają takich informacji. Przedstawiają bardzo ponury obraz świata, komunikując o kryzysach politycznych, korupcji, katastrofach, kataklizmach, o zamachach, o wojnach itp.

A jednak Bóg w tym świecie realizuje swoje zamiary i Jego ewangelia jest głoszona wśród coraz większej liczby ludzi i języków. Możemy być pewni, że Bóg, który rozpoczął swoją misję wśród narodów świata, będzie ją też pełnił aż do dnia, kiedy wypełni się proroctwo Pana Jezusa, że ewangelia będzie głoszona wśród wszystkich narodów.

Wyzwanie dla (polskich) Kościołów

Jesteśmy wdzięczni Bogu za tych, którzy kiedyś przynieśli ewangelię do naszego narodu, którzy przetłumaczyli ją na nasz język, którzy ją drukują i rozpowszechniają. Jak widzimy z powyższych statystyk, jako Kościół (także w Polsce) nadal mamy jeszcze wiele do zrobienia.

Czy Kościoły w Polsce włączą się do realizacji tego proroctwa Pana Jezusa, aby zanieść Słowo Boże do narodów, które jeszcze czekają? Niektóre Kościoły już to robią – poprzez modlitwę o polskich misjonarzy i wspieranie ich finansowo. Oby stale ich przybywało.

Ponownie chcę bardzo serdecznie podziękować Kościołom, pastorom i osobom indywidualnym, wspierającym w minionych latach działania misyjne BSM. Bogu niech będzie chwała za wszystkich, którzy w różny sposób przykładają ręce (i serca) do misyjnego pług.

Pamiętajmy, że wiele jeszcze zostało do zrobienia! „I powiedział im: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje”. (Łk 10,2) ¶

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

BIBLILNE STOWARZYSZENIE MISYJNE
ul. Cieszyńska 47, 43-450 USTRON

Nr rachunku odbiorcy
32 1050 1096 1000 0001 0178 4874

Kwota

Imię, nazwisko i adres wpłacającego

Tytułem

ZGODA NA PRZETWARZANIE DANYCH OSOBOWYCH W CELU PNUMERATY CZASOPISMA „IDZIE”
Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych znajdujących się na niniejszym blankiecie w zakresie: imię, nazwisko, adres, tel, adres e-mail (niepotrzebne skreślić) zgodnie z art. 6 ust. 1 lit a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady(UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchyleniu dyrektywy 95/46/WE.

Za skutki nieczytelnego lub mylnego wypełnienia blankietu odpowiedzialność ponosi wyłącznie wpłacający.

opłata.....



Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nr nazwa odbiorcy
BIBLILNE STOWARZYSZENIE MISYJNE

nr nazwa odbiorcy cd.
ul. Cieszyńska 47, 43-450 USTRON

nr nr rachunku odbiorcy
32 1050 1096 1000 0001 0178 4874

waluta kwota

nr rachunku zlecającego (przelew) / kwota słownie

nr nazwa zlecającego

nr nazwa zlecającego cd.

tytułem
D a r o w i z n a n a C e l e S t a t u t o w e

tytułem cd.

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zlecającego

odbić dla banku wpłacającego / poczty

Tadeusz Recman

Drodzy Czytelnicy!

Niesamowitym przywilejem jest dla mnie bycie czytelnikiem setnego już numeru czasopisma „Idźcie”.

W ukazujących się kolejno biuletynach z wielkim zainteresowaniem można było śledzić 25-letnią historię BSM. Do zespołowej pracy Stowarzyszenia Pan Bóg powołał misjonarzy: Jurka Marcola – prezesa, pełniącego jednocześnie funkcję dyrektora, jego żonę, Asię Marcol – redaktor naczelną biuletynu „Idźcie”, a także Iwonę Recman – księgową.

Historię BSM można wyrazić słowami z Dziejów Apostolskich 15,17: „Aby pozostali ludzie szukali Pana, a także wszyscy poganie, nad którymi wezwane zostało imię moje, mówi Pan, który to czyni”.

On czynił to – i nadal czyni – z mocą, dosłownie na naszych oczach, szczególnie poprzez misjonarzy. Jesteśmy pełni wdzięczności za ich poświęcenie na polach misyjnych w dalekiej Syberii, Afryce, Azji, Oceanii i wielu innych miejscach w Europie.

Pomysłowość Asi i całego *teamu* redakcyjnego tworzyły interesującą oprawę dla czytelników, natomiast Jurek z oddaniem odwiedzał Zbory, Kościoły w całej Polsce, a także w Czechach, Niemczech, na Słowacji, Ukrainie (i tylko sam Bóg wie, gdzie jeszcze...). Owocem tych działań jest niezliczona rzesza wiernych modlicieli, ofiarodawców, a w konsekwencji – obdarowanych osób.

Choć oboje są emerytami (Asia od 2017, a Jurek od 2021 roku), nie odpoczywają. Jurek w ramach 3/4 etatu nadal pełni funkcję dyrektora, natomiast Asia niezmiennie wspiera nas swymi ciekawymi pomysłami i artykułami. Jesteśmy wdzięczni naszemu



Panu za ich otwarte serca, pełne zrozumienia dla potrzeb misji, niepomijające nikogo, kto pojawił się na ich drodze.

Przykładem obszaru ich konkretnego działania jest Ukraińskie Zakarpacie. Kłęska żywiołowa (wylanie Cisy i zatopienie pobliskich wiosek) spowodowała, że tamtejsza ludność potrzebowała pomocy przez całe dziesięciolecia. Pan Bóg zatroszczył się o nich poprzez wolontariuszy – ich służbę, wsparcie finansowe i modlitewną służbę.

Działania wyrażone w Liście do Kolosan 2:2 – „Aby pocieszone były ich serca, a oni połączeni w miłości zdążali do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia do poznania tajemnicy Bożej to jest Chrystusa” – stały się rzeczywistością.

Jako nowy prezes Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego pragnę gorąco podziękować dotychczasowym liderom BSM za ich oddanie i służbę dla naszego Zbawiciela! 🙏

Anna Asia Marcol

Jak rosnę „Idźcie”?

Na prośbę nowego redaktora „Idźcie”, Roberta Bylickiego, spróbuję przybliżyć, jak powstawał i rozwijał się Biuletyn Informacyjny Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego.

Na początku...

Kiedy zostało zarejestrowane BSM, pierwszych osiem numerów biuletynu zrobił mój mąż, Jurek. Były to czterostronicowe, czarno-białe kserówki w formie listów modlitewnych. Początkowo pomagałam je kopiować, składać, notować odręcznie osobiste uwagi, a potem (również ręcznie) pisać adresy na kopertach i naklejać znaczki. Później, kiedy zaczęłam pracę w biurze BSM, biuletyn powoli się rozrastał – aż do 40-stronicowego (a czasem więcej) kwartalnika.

Biuro
z widokiem
na Manhattan



Praca w BSM

Kwartalnik „Idźcie” związany był ze stylem życia misjonarzy i nas samych. Mój mąż miał wizję, był inicjatorem różnych projektów, zaskakiwał nowymi pomysłami i rozpoczynał kolejne służby. Potrzebował kogoś, kto będzie pomagał mu to ogarnąć,

pociągnie wspólnie to, co przerastało jedną osobę. Obserwując misjonarzy Misji Tłumaczy Biblii z innych krajów, widziałam, jak bardzo skuteczne są zespoły małżeńskie. (Nasz duet był od samego początku cudownie wspierany i uzupełniany przez wspianą księżową, Iwonkę Recman). Tak więc, początkowo na pół etatu, a później w pełnym wymiarze, zaangażowałam się w pracę misyjną w BSM, która w moim przypadku nie polegała tylko na pracy typowo redakcyjnej, ale również na: wspólnych (z Jurkiem) wyjazdach na spotkania o misji do różnych zborów czy konferencje misyjne w kraju i zagranicą, odwiedzinach misjonarzy, kontaktach z naszymi współpracownikami z Misji Wycliffe’a z innych krajów, sprzątaniu pomieszczeń biurowych, przygotowywaniu szkoleń tzw. Mini SIL, wydawaniu książek i folderów, tłumaczeniu – i wreszcie redagowaniu biuletynu misyjnego, który od jedenastego numeru, wydanego w 1998 roku, nosi tytuł „Idźcie”.

Zespół rodzinny

Jak wspominałam, praca misyjna była dla nas stylem życia, w który – niejako automatycznie – została wciągnięta także cała rodzina. Począwszy od naszych rodziców, którzy byli jednymi z pierwszych osób wspierających pracę misyjną BSM, a skończywszy na trójce naszych dzieci, które w młodości często brały udział w różnych akcjach, wy-

jazdach misyjnych, konferencjach, pomagały gościć w naszym domu niezliczone rzesze misyjnych gości, a gdy dorosły – zawsze chętnie służyły swoimi talentami muzycznymi oraz jako tłumacze czy nawet kierowcy.

Redagowanie

Skąd pomysł powstania biuletynu? To była odpowiedź na potrzebę. W miarę jak przybywało osób zainteresowanych pracą misyjną i wyjeżdżali pierwsi misjonarze, szukaliśmy sposobu, by móc zachować z nimi kontakt, a także zapewnić im i projektom misyjnym wsparcie finansowe. Potrzebowaliśmy jakiegoś narzędzia o szerszym zasięgu niż zwykle listy modlitewne, które wysyłaliśmy na samym początku. Nie było wtedy e-maili, Facebooka ani WhatsAppa... :)

Kiedy ilość wysyłanych przez nas listów przekroczyła kilkaset, pomyśleliśmy, że zamiast kserowanych i składanych ręcznie arkuszy, moglibyśmy po prostu stworzyć niewielkie piśmielko, wprowadzić jeden kolor i wydrukować w drukarni, przy zachowaniu względnie niskich kosztów.

Było to możliwe dzięki wolontariuszom, którzy pomagali w składzie komputerowym, korekcie (Ania Lutze, Gosia Kuncewicz) czy przygotowaniu biuletynu do wysyłki (Agnieszka Czyż, Helenka i Józek Śliwka, Halinka Cieślak, Ela Puczek i inni). Od samego początku nad drukiem czuwał Adam Wania (najpierw jako szef firmy Skangraf, a potem Point Press). Wcześniej składem komputerowym przez kilka lat zajmował się ochotniczo, głównie nocami, Edek Cieślak, który opracował w sumie około trzydzieści numerów. Było to jeszcze za czasów zapisywania dokumentów z komputera na dyskietki i nie mieliśmy odpowiednich narzędzi, by móc używać fotografii czy grafik w dobrej



jakości i działać szybko. Po prostu siadaliśmy razem przy komputerze i niejednokrotnie – zupełnie po amatorsku i bez właściwych programów – wymyślaliśmy, jak najlepiej przelać na papier nasze pomysły.

Od dwudziestego drugiego numeru zaczęliśmy drukować okładkę w pełnym kolorze, ze względów oszczędnościowych pozostawiając środek czarno-biały. Często żałowałam, że nie możemy pozwolić sobie na druk całości w kolorze, zwłaszcza, gdy zaczęliśmy otrzymywać coraz lepszej jakości zdjęcia z tak egzotycznych krajów jak Mali, Papua Nowa Gwinea, Etiopia czy Kazachstan. Zawsze jednak przyświecał nam najważniejszy cel – promować misję i wskazywać na to, co Bóg czyni w świecie.

Autorzy

Kto pisał do „Idźcie”? Przede wszystkim misjonarze, którzy regularnie, co kilka miesięcy przysyłali listy informacyjne o swojej służbie – na ich podstawie powstawały artykuły. Byli to przede wszystkim misjonarze związani z Misją Tłumaczy Biblii im. Wycliffe’a, ale także przedstawiciele Misji na Wschód i (przez prawie dwanaście lat) przedstawiciele OM. Sporo artykułów w formie relacji z podróży, a także artykułów o treści historycznej lub apologetycznej pisał Jerzy Marcol. Od wielu lat stałą rubrykę ma Wala Jarosz, która poprzez recenzje książek zachęca nas do wartościowej lektury. Cykl studiów biblijnych o misji prowadzi Malcolm Clegg. Od ponad dziesięciu lat regularnie ukazują się też artykuły Neli i Zbyszka Kłapów o Edukacji Biblijnej.

Mnie osobiście najbardziej odpowiadało pisanie relacji z odwiedzin misjonarzy w Mali, Etiopii czy na Ukrainie, podczas





Wolontariusze przygotowujący wysyłkę „Idźcie”

których miałam szansę wszystko wchłonąć zmysłami – zobaczyć na własne oczy, powąchać, posmakować i dotknąć.

Współpracowaliśmy z naszymi kolegami – redak-

torami pism misyjnych z Niemiec, Wielkiej Brytanii i Kanady, od których bardzo wiele się nauczyłam. Niezwykłą inspiracją były dla mnie spotkania i rozmowy z doświadczonymi misjonarzami, którzy tłumacząc Biblię, spędzili na polu misyjnym kilkadziesiąt lat. To był zawsze świetny temat na artykuł.

Warsztat

Zawodowy dziennikarz prawdopodobnie miałby sporo uwag odnośnie redagowania naszego biuletynu. Na swoje usprawiedliwienie mam fakt, że w tamtym momencie nie było innej osoby, która chciałaby się podjąć tej pracy. Z wykształcenia jestem nauczycielem plastyki i do dziś lepiej władam ołówkiem i pędzlem niż posługuję się komputerem. :) Jednak Pan Bóg w swojej mądrości jeszcze podczas studiów skierował mnie na specjalizację grafiki, co pozwoliło mi wykształcić pewną wrażliwość przydatną w pracy redakcyjnej. Ponadto miałam okazję kilkakrotnie brać udział w międzynarodowych szkoleniach dla osób pracujących w branży wydawniczo-redaktorskiej, wymieniać się doświadczeniami z redaktorami innych periodyków czy też po prostu...

uczyć się na własnych błędach. Z pewnością pomocą była znajomość języka angielskiego, czerpanie wiedzy z innych pism misyjnych, czasem tłumaczenie udostępnionych nam tekstów. I wreszcie – chcę tutaj wyrazić wdzięczność mojemu, nieżyjącemu już, nauczycielowi języka polskiego w liceum, który będąc bardzo wymagającą osobą, dał mi do ręki bardzo dobre narzędzie!

Modlitwa i witraż

Proces powstawania każdego kolejnego biuletynu poprzedzony był modlitwą, by Pan kierował poszukiwaniem materiałów (tekstów i zdjęć), zbieraniem ich, opracowywaniem, wydawaniem, wysyłaniem i... czytaniem. Trochę przypominało to pracę nad witrażem. Najpierw szukanie odpowiednich w kształcie i kolorze szkielek, potem wkładanie ich do ołowianych ramek i osadzanie między żelaznymi sztabami w odpowiednich w rozmiarze oknach. Jednak najważniejszą rolę miało pełnić Światło! Pan Jezus powiedział o Sobie: „Ja jestem światłością świata” (J 8,12) – i ta myśl przyświecała mi podczas tworzenia każdego nowego numeru – być „przeźroczystym”, aby w każdym artykule widoczny był nasz Pan Jezus Chrystus, Jego święte i wieczne Słowo, Dobra Nowina i Jego plan dla ludzi z każdego narodu, ze wszystkich plemion, i ludów, i języków. I nadal modłę się, aby Pan był widoczny w moim życiu – tak w słowie, jak i w czynie. Samemu Bogu chwała! ☩



Iza Karpienia

Aktualności alfabetyzacyjne – Etiopia

Kryzys spowodowany COVID-19 dotknął również Etiopię, więc przez kilka miesięcy służba w tym kraju została całkowicie sparaliżowana. Zamknięto szkoły, zabroniono organizowania wszelkich spotkań oraz przemieszczania się – zarówno w miastach, jak i na terenach wiejskich.



Tak było w Etiopii od początku kwietnia do końca września 2020 roku. We wrześniu pojawiły się nieśmiałe pogłoski o tym, że prawdopodobnie od października większość szkół rozpocznie normalne funkcjonowanie, a więc zaświtała nadzieja, że zajęcia klas alfabetyzacyjnych dla ludu Tsamakko wreszcie się rozpoczną. Po przeszkoleniu nowych nauczycieli w marcu 2020 długo czekaliśmy na taką właśnie okazję!

Pozostając w kontakcie z liderem zespołu tłumaczy Biblii na język tsamakko, Hailu Berhanu, mobilizowałam zespół do zorganizowania krótkiego spotkania dla nauczycieli alfabetyzacji, by przypomnieć im szkolenie z marca i zachęcić ich do podjęcia nauczania klas alfabetyzacyjnych w dwóch gminach zamieszkałych przez lud Tsamakko: Birayle i Luqa. Spotkanie odbyło się. Okazało się, że w Birayle prowadzone są przynajmniej dwie klasy alfabetyzacyjne. Niestety w Luqa rozpoczęcie klas alfabetyzacyjnych nieco się opóźniło, ale – według ostatnich wieści – nauczanie trwa. Większość studentów to mężczyźni; kobiety są na liście studentów, ale rzadko przychodzą na zajęcia.

W międzyczasie – również kontaktując się z Hailu – wspomagałam technicznie

zespół przygotowujący materiały profilaktyczne o tym, jak wystrzegać się zarażenia nowym koronawirusem. Te materiały zostały następnie wydrukowane i rozpowszechnione w najbardziej uczęszczanych miejscach w Birayle i Luqa: w pobliżu sklepów, targowisk miejskich, szkół oraz ośrodków zdrowia. Ich celem było nie tylko instruowanie ludzi, co mają robić, by ustrzec się przed zarażeniem, ale również zachęcenie ich do zainteresowania się czytaniem w języku tsamakko i dołączeniem do klas alfabetyzacyjnych.

Chwalmy Pana za:

- rozpoczęcie klas alfabetyzacyjnych w Birayle i Luqa.

Módlmy się o:

- wytrwałość dla nauczycieli alfabetyzacji oraz ich uczniów;
- silniejszą motywację do nauki dla kobiet z ludu Tsamakko oraz możliwość takiego zorganizowania czasu, by ich udział w nauce był w ogóle możliwy;
- udział w klasach alfabetyzacyjnych liderów kościołów lokalnych, by mogli używać w służbie czterech wydrukowanych już Ewangelii w języku tsamakko. ¶

Iza Karpienia

Zmarł duchowy ojciec wielu zespołów tłumaczy

22 lutego 2021 roku pastor Berhanu Kambro nagle odszedł do Pana. Choć wiedzieliśmy, że miał problemy zdrowotne, jego śmierć zaskoczyła wszystkich. Został pochowany tego samego dnia w Konso Woreda.

Pastor Berhanu Kambro Gando urodził się w 1968 roku w Konso w Etiopii. Jego rodzice praktykowali wiarę chrześcijańską, a dziadek był jednym z pierwszych, którzy poszli za Jezusem po tym, jak usłyszeli ewangelię od przedstawicieli Islandzkiej Misji Luteranńskiej w 1957 roku.

Pastor
Berhanu Kambro

W Etiopii w latach 1974–1991 panował reżim komunistyczny. Ojciec małego

Berhanu w tym czasie odszedł od Boga, ale wysłał swego syna do wiernego Chrystusowi dziadka, który pomagał młodemu w wierze wnukowi w duchowym wzroście. Berhanu od dziecka pragnął służyć Bogu. Wprawdzie zdobył dyplom mechanika samochodowego w szkole technicznej w Arba Mincz, prowadzonej pod patronatem Kościoła Mekane Yesus, ale Pan miał inne plany na jego życie. Berhanu studiował w seminarium Kościoła Mekane Yesus w stolicy Etiopii, Addis Abebie, a od ukończenia go w 2005 roku i ordynacji na pastora, czynnie uczestniczył w służbie Panu Bogu na pełny etat. W latach 1998–1999 był przywódcą parafii Kościoła Mekane Yesus w Konso, a następnie dyrektorem lokalnej szkoły biblijnej w latach 2000–2004 oraz w 2006 roku. W latach 2007–2010 pełnił rolę sekretarza południowo-zachodniego Synodu Kościoła Mekane Yesus, zaś w 2010 roku podjął na nim obowiązki koordynatora tłumaczeń Biblii. W jego służbie wspierała go żona, Berhane Dibaba.

Zanim objął stanowisko koordynatora tłumaczeń, zdobył doświadczenie jako tłumacz kilku niewielkich książek. To m.in.: *Wzrost w wierze* czy podręcznik dla nauczycieli szkółki niedzielnej *Przyjdźcie do*



Pastor Berhanu Kambro
z żoną Berhane Dibaba



mnie, które przetłumaczył z języka amharskiego na rodzimy język konso. Pomagał również przy korekcie materiałów do czytania w języku konso oraz przez dwa lata prowadził projekt alfabetyzacyjny w tym samym języku. Pan Bóg włożył w jego serce pragnienie służenia jak największej liczbie spośród dwudziestu dwóch żyjących w południowej Etiopii narodów poprzez tłumaczenie Biblii i alfabetyzację.

Berhanu koordynował siedem projektów tłumaczeniowych na południowo-zachodnim Synodzie Kościoła Mekane Yesus: Dirayta, Zayse, Ale, Tsamakko, Hamer i Mosiye (Busa) oraz jeden projekt promujący posługiwanie się Pismem Świętym w języku tsamakko. Jego praca polegała na pomocy w planowaniu budżetu oraz wydarzeń, a następnie obserwowaniu, w jaki sposób i w jakim zakresie te plany były realizowane. Przygotowywał raporty i utrzymywał kontakty ze sponsorami projektów, a także co kwartał odwiedzał zespoły w miejscach pracy, by zachęcać je w obliczu trudności i pomagać im rozwiązywać problemy. Zajmował się powoływaniem konsultantów do projektów tłumaczeniowych oraz poszukiwał nowych partnerów i sponsorów, by rozpocząć kolejne projekty dla ludów, które wciąż nie mają Bożego Słowa w swoim języku.

24 sierpnia 2019 roku świętowali z żoną 25. rocznicę ślubu. Pan Bóg nie dał im własnych dzieci, ale w październiku 2020 roku zostali szczęśliwymi rodzicami adopcyjnymi malutkiej Yohanny.

Do zobaczenia, Berhanu... ¶

Beata Woźna

Słońce i burza

Jest czas płaczu i czas śmiechu, czas lamentu i czas tańca (...),
jest czas uścisków i czas powstrzymywania się od uścisków.
(Koh 3,4-5)

Lud Ura posiada Nowy Testament!

Poprzedni rok chyba w szczególny sposób przypomniał nam, że w życiu przemijają nie tylko sezony kalendarzowe. Czasem nadciąga fala nieoczekiwanych wstrząsów – wydarzeń, które mogą uderzyć w ścieżkę życia potężnym tsunami. I pogodne dni, i burze mają swoje miejsce pod słońcem.

Mimo licznych restrykcji związanych z pandemią COVID-19 Bóg nigdy nie przestał realizować swoich planów. Przełożona wcześniej dedykacja Nowego Testamentu w naszym regionie wyspiarskim odbyła się pomimo piętrzących się trudności. Modlitwy zostały wysłuchane i lud Ura doczekał Bożego Słowa w swoim języku!

Peggy i Gary
Rosensteel



Peggy i Gary, którzy wiele lat poświęcili wyspiarzom – pomagając im tłumaczyć Biblię, żyjąc wśród nich, dzieląc ich radości i smutki – niestety nie mogli wziąć udziału w tej niezwykłej uroczystości. Zarazili się koronawirusem i musieli

pozostać w USA. Obawiali się o sprawy organizacyjne i logistykę dystrybucji, ale Bóg zaaranżował wszystko doskonale i Nowy Testament przetłumaczony na język Ura dotarł do każdej wioski! Teraz modlimy się, aby Słowo Boże dotarło do każdego umysłu i serca.

Kolorowy druk i aplikacje na telefony

Niedawno udało nam się zredagować historię narodzenia Jezusa dla wyspiarzy



w języku seimat i wydrukować w kolorze! A ilustrowany słownik angielsko-seimat, który przygotowaliśmy w formie papierowej, by służył do nauczania dzieci, jest już gotowy w formie aplikacji telefonicznej dzięki Theresie i Tammy, naszym współpracowniczkom.

Teraz modlimy się, aby w najbliższej przyszłości nadarzyła się okazja, żeby rozwieźć te pomoce do wszystkich społeczności i szkół na wyspach Ninigo.

Prosimy też o modlitwę o transport, aby dzieci, które przyjechały na przerwę do domu po rocznej nieobecności, mogły powrócić na wyspę Manus. Michael, nasz bliski współpracownik i przyjaciel, boi się o swoją żonę, Koletę, cierpiącą od jakiegoś czasu na bóle głowy, których nie udało się zdiagnozować.

Łzy smutku

Poprzedni rok był dla mnie szczególnie trudny emocjonalnie. Po śmierci mojej siostry zdawało się, że smutek nie ma zamiaru odchodzić, kiedy dziesięć bliskich mi osób z kilku krajów – jedna po drugiej – opusz-



Powyżej:
Andrew i Mara
Kwimberi

cząło ten świat; w ostatnim czasie – kolejne dwie osoby.

Lois i Alex Vincent to pionierzy naszej misji. Przybyli do Papui Nowej Gwinei w 1956 roku. Tłumaczyli Biblię dla ludu Tairora w górach, wspomagając też rozwój edukacji. W 2012 roku, mając 83 lata, wyjechali do USA, skąd pochodzi Lois. Niestety Alex, obywatel Australii, nie mógł pozostać w tym kraju. Zaczęliśmy się modlić... Kilka miesięcy później Alex otrzymał pozwolenie na zamieszkanie z żoną! Czy po 56 latach przeszli na zasłużoną emeryturę? Ależ skąd! Po prostu kontynuowali pracę zdalnie. Alex odszedł do Pana w 2018 roku, dwa dni po 60. rocznicy ślubu, a Lois w 2020 roku, w wieku 91 lat. Byli nam bliscy, bardzo przyjacielscy i zawsze chętnie służyli pomocą nam i naszym przyjaciółom z wysp.

Niełatwym było też pożegnanie w tym miesiącu Mary Kwimberi, która przez dłuższy czas walczyła z cukrzycą. Mara i jej mąż, Andrew, to nasi wieloletni przyjaciele. Andrew jest prawnikiem, zawodowym mediatorem, starszym kościoła i jednym z liderów BTA (Biblijne Stowarzyszenie Tłumaczy w PNG). Oboje wspierali prace tłumaczeniowe naszej misji, a Mara wzięła udział w dedykacji Nowego Testamentu

dla ludu Seimat na wyspach Ninigo. Zawsze byli otwarci i bardzo gościnni, kiedy wypiarze przyjeżdżali do naszej bazy na kilka miesięcy, by pracować w niesprzyjającym dla nich klimacie, z dala od rodziny.

Kiedy Marę odwiedziono do szpitala, gdzie zapadła w śpiączkę i już się nie obudziła, ich córka, Mary, właśnie przygotowywała się do ślubu. Modlimy się za ich dzieci i całą rodzinę.

Tak jak wielu ludzi, również ja doświadczyłam w tym roku dotkliwej straty. I gdyby nie Jezus, łatwo utraciłabym też radość. To ufność i nadzieja podtrzymywały mnie w bolesnych chwilach. I taki jest też cel misji wśród ludów Papui Nowej Gwinei – aby mogli uwierzyć i złożyć nadzieję w Jezusie, poznając prawdę w języku swego serca; a także, by nigdy nie musieli ponosić straty, nie mając tej wiary – więcej, aby dzięki tej wierze byli w stanie rozpoznać nadchodzący sezon radości... i objąć go w tańcu radosnym śmiechem.

Ślę wielkie podziękowanie za modlitwę i partnerstwo w tej misji. Bardzo dziękuję za Was wszystkich. Życzę błogosławieństw Bożych w tym nowym roku! Radości niezwykniętej przez straty i smutek! 🙏

Iza Karpienia

Moja droga do misji

Wszystko zaczęło się od duchowych narodzin, od powierzenia życia Jezusowi jako memu Zbawicielowi i Panu...

Wydaje mi się, że z wyjątkiem krótkiego czasu, kiedy (mając około czternaście lat) popisywałam się przed starszym kuzynem, raczej nie wątpiłam w istnienie Boga. Miałam też poczucie własnej grzeszności i czułam się z tym bardzo źle, bo wydawało mi się, że nie ma dla mnie żadnej nadziei na poprawę, a tym samym – na Bożą akceptację. Jednak moja przyjaciółka, która w trakcie naszej znajomości przeżyła w życiu wielki przełom, zaczęła mi opowiadać o Panu Jezusie w sposób inny niż ten, który znałam od dziecka. Mówiła o Nim jako o przyjacielu i zbawicielu, który rozwiązuje jej problemy i zmienia jej życie, nadając mu nieznaną dotąd sens. Było to bardzo ciekawe, ale nie przemawiało do mnie i nie zamierzałam tego odnosić do mojego życia. Mimo to słuchałam tych opowieści i przyjmowałam od mojej przyjaciółki prezenty w postaci małych książeczek i broszurek, choć – niestety – odkładałam je potem nieprzeczytane na półkę. Tak było do czasu, kiedy rozpoczęłam czwarty rok studiów i trafiłam w akademiku do pokoju, w którym bardzo trudno mi się żyło. Pewna noc była szczególnie uciążliwa – wtedy w desperacji zrobiłam to, do czego przyjaciółka zachęcała mnie od dawna: poprosiłam Boga o pomoc. Odpowiedział mi, a ja po raz pierwszy pomyślałam, że może rzeczywiście Pan Jezus jest zainteresowany moim życiem, skoro wysłuchał mnie nawet w tak błahej sprawie. (Błahej dla Niego, bo dla mnie to był akurat wielki problem!).

Jakiś czas później, kiedy mieszkałam już w innym pokoju, zapukały do moich drzwi dwie dziewczyny, które chciały, bym wypełniła z nimi krótką ankietę. Trochę się opierałam, ale skoro miała składać się z tylko czterech pytań – zgodziłam się. Ostatnie z nich brzmiało: „Czy słyszałaś o czterech prawach duchowego życia?”. Oslupiałam, bo właśnie taki tytuł nosiła broszurka, którą jakieś dwa tygodnie wcześniej podarowała mi przyjaciółka. Obiecałam wtedy, że przeczytam ją sama, bo nie byłam jeszcze gotowa, by zrobić to razem z nią. No cóż, wyglądało to tak, jakby Pan Bóg specjalnie przysłał do mnie te dziewczyny, żebym już więcej się nie wymigiwała! Zgodziłam się na spotkanie, przeczytałyśmy tę broszurkę, która okazała się zawierać przesłanie Ewangelii, i wreszcie z ulgą powierzyłam swoje życie Bogu, przyjmując ofiarę Pana Jezusa na krzyżu jako zastępczą za mnie. Już na drugi dzień trafiłam do lokalnego kościoła, do społeczności ludzi, którzy poznawali Boga takiego, jakim On siebie przedstawił w swoim Słowie – Biblii, Piśmie Świętym. Ja też chciałam poznawać Go w taki sposób, więc kupiłam w kościelnym sklepiku własny egzemplarz Biblii i tak zaczęła się moja – trwająca do dziś – wielka przygoda życia z Bogiem i Jego Słowem, odkrywania swoich grzechów i słabości, wzrastania w wierze wobec codziennych wyzwań i problemów. Zapragnęłam też brać czynny udział w życiu i służbie Kościoła, więc zastanawiałam się, w co mogłabym się zaangażować i być



pomocną. Dyrektor szkółki niedzielnej regularnie wychodził za kazalnica i mówił o problemach kadrowych i braku nauczycieli. Jestem z wykształcenia nauczycielką, więc pomyślałam, że może Pan Bóg chce mnie użyć właśnie w tej służbie. Byłam gotowa, więc zgłosiłam się i służyłam w szkółce niedzielnej przez siedem lat. Równoległe angażowałam się w pracę w organizacji studenckiej, dzięki której powierzyłam swoje życie Bogu i trafiłam do kościoła – tam pomagałam w rozwoju duchowym kilku studentkom, a także wychodziłam na indywidualne ewangelizacje. Potem przyłączyłam się do zespołu ewangelizacyjnego filmu „Jezus”, gdzie służyłam również przez siedem lat. Jednak pewne zmiany w strategii działania tego zespołu sprawiły, że zaczęłam modlić się o inną formę służby, w którą mogłabym się zaangażować, bo nadal chciałam służyć Bogu na pełen etat. Trafiłam na krótkie szkolenie – wtedy zwane „Mini-SIL” – o służbie Misji Tłumaczy Biblii im. Wycliffe’a, które odbywało się w Wiśle-Jaworniku. Tam dowiedziałam się, że misja ta pomaga usuwać kilka poważnych barier oddzielających ludzi od Bożego Słowa. Jedną z nich jest analfabetyzm, co natychmiast przyciągnęło moją uwagę – mogłam przecież przydać się jako nauczycielka. Rzeczywiście,

po jakimś czasie tak się stało! Zaczęłam przygotowywać się do tej służby, a Pan Bóg krok po kroku utwierdzał mnie w przekonaniu, że właśnie takie jest Jego prowadzenie dla mnie. Szesnaście lat temu wyjechałam do Etiopii, by współpracować z lokalnymi kościołami i wspólnotą misyjną w walce z analfabetyzmem – aby ludy, które już mają Pismo Święte przetłumaczone na swój język ojczysty, potrafiły samodzielnie karmić się Bożym Słowem oraz rozumieć, co Pan Bóg do nich mówi.

W taki sposób Bóg prowadził mnie do pracy misyjnej, ale myślę, że w przypadku każdego człowieka – zawsze – jest podobnie: doświadczamy ogromu Bożej miłości, przebaczenia, pomocy i chcemy, by inni doświadczyli tego samego, więc czynnie włączamy się w ewangelizację i służby pomocnicze, aby inni poznali Boga i mogli wzrastać w wierze. Dla mnie dodatkową zachętą do udziału w Misji Tłumaczy Biblii był fakt, że tak wiele milionów ludzi nadal nie może czytać Bożego Słowa w swoim języku, podczas gdy w moim przypadku było to takie proste – tylko pójść do sklepiku, kupić sobie egzemplarz Biblii i zanurzyć się w relacji z Bogiem... Robię więc, co mogę, by inni też mieli taką możliwość – wierzę, że Pan Bóg tego właśnie chce. ¶

Agnieszka Domagała

Czył Pazy

– chakaski Nowy Rok.

W poszukiwaniu tożsamości

Jakie święto obchodzą Chakasowie wiosną? Jak je świętują?

Kiedy w 2000 roku zadawaliśmy takie pytania naszym znajomym Chakansom, ich odpowiedź brzmiała: „21 marca mamy Czył Pazy, nasz Nowy Rok. Czarne wstążki należy spalić w ogniu, kolorowe powiesić na brzozie”.

Kiedy w 2001 roku po raz pierwszy uczestniczyliśmy w tym święcie, obchody były raczej skromne. Dziś (po dwudziestu latach) jest to oficjalne święto w Chakasji, z rozbudowanym rytuałem i urzędowo sterowaną teatralizacją obchodów.

Ale od początku... Kiedy na początku lat 90. XX wieku zakończyła się era komunizmu, w Federacji Rosyjskiej nastąpił czas wolności i wskrzeszenia religii – odnawiania wszystkiego, co było do tej pory zabronione. Był to szczególnie moment zwłaszcza dla mniejszości narodowych, które swoje religijne rytuały musiały wcześniej głęboko ukrywać. Problem jednak polegał na tym, że gdy przyszedł czas wolności, większość z nich nie wiedziała już: dlaczego robią to, co robią, jak powinny wyglądać różne obrzędy i czego są wyrazem. (Przywódcy religijni – batuszka, ksiądz, pastor, muła, szaman – byli równi wobec radzieckich gułagów i śmierci). Szczególnie w szamanizmie przekaz duchowego dziedzictwa został przerwany (z powodu braku źródeł pisanych) – i Chakasowie mieli tego świadomość. Po siedemdziesięciu latach narzuconego ateizmu pytali się: „Kim jesteśmy? Ateistami?

Animistami? Chrześcijanami?” Odpowiedzi napływały z różnych stron.

Z jednej strony zaczął wypowiadać się kościół prawosławny – przypominał Chakansom, że są narodem ochrzczonym, zatem jako chrześcijanie powinni robić „to i to”, a nie powinni „tego i tamtego”. Okazało się, że chrystianizacja dokonana zbiorowym chrztem pod koniec XIX wieku niewiele zmieniła w wierzeniach i mentalności Chakasów. Ateizm radziecki również sobie nie do końca poradził – w sercach i umysłach pozostali oni animistami. Jedni mówili o sobie, że są ateistami, inni, że prawosławnymi, ale wszyscy uważali, że „trzeba karmić ogień i wiązać wstążeczki na brzozach”.

Z drugiej strony – pojawił się kolejny problem, bo okazało się, że „taki” Nowy Rok świętują wszystkie turekojęzyczne narody (nazywając je Nouruz), i nagle Chakasowie odnaleźli się w towarzystwie głównie... mu-

zułman. Zatem pojawiło się kolejne pytanie: „Czy my, Chakasowie, jesteśmy muzułmanami?”. Ale okazało się, że są to dużo starsze wpływy zaratustrianizmu. Dlatego to święto pojawia się u wszystkich narodów południowo-wschodniej Azji. Jest państwowym świętem w Iranie i Pakistanie, ale też w Azerbejdżanie, Kirgizji, Tadżykistanie, Kazachstanie, Uzbekistanie czy Turcji.

Gdy Chakacja w 1992 roku została oficjalnie republiką w Federacji Rosyjskiej (odpowiednikiem naszego województwa), postanowiono, że święto to stanie się świętem państwowym, obchodzonym oficjalnie 21 marca. To Czył Pazy (dosł. „głowa roku”), czyli Nowy Rok. Wcześniej obchodzono je po cichu, w okrojonej formie, w gronie rodziny. Jego źródło i znaczenie zostało prawie zapomniane, dlatego chakascy etnografowie pragnęli jak najszybciej je opisać. (Przykładowo: w 1997 roku opublikowano popularnonaukowy opis Czył Pazy z propozycjami scenariuszy urzędowych i szkolnych uroczystości).

W ciągu tych prawie trzydziestu lat Czył Pazy rozwinął swoją szatę celebracji, szczególnie po włączeniu święta Nouruz przez UNESCO na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego w 2009 roku.

Kiedy, jak i dlaczego świętuje się Czył Pazy?

Według kalendarza wielu narodów południowej Syberii rok składał się z czterech sezonów i rozpoczynał wiosną, w dzień przesilenia wiosennego (21/22 marca, równonoc wiosenna). Stąd wywodzi się nazwa – „głowa roku”. To wiosenne święto (wraz z topnieniem śniegu, dłuższym dniem, powrotem ptaków) wiązało się z odnowieniem życia, nowym początkiem.

Przed zbliżającym się dniem równonocy trzeba było dokładnie wysprzątać jurte/ dom i obejście, usunąć śmieci poza obręb domostwa. Należało również zaopatrzyć się



w nowy zestaw odzieży i obuwia – na nowy rok. W ten dzień wszyscy mieszkańcy wsi wychodzili na pobliskie wzgórza lub pagórki na „spotkanie wschodu słońca”. Po zimie, która symbolizowała śmierć i odejście bogów do wyższego świata, przychodzi życie – i bogowie powracają do średniego świata, świata ludzi. Najstarszy lub najbardziej poważany mężczyzna wypowiadał błogosławieństwo: „Złocista święta Brzoza, opasz się księżycem. Srebrzysta święta Brzoza, opasz się słońcem”. Następnie każdy wracał do swojej jurty i „karmił swoje domowe duchy” (których symbole zazwyczaj były trzymane w jurcie/domu). Potem rozpoczynało się świętowanie w całej wsi. Należało odwiedzić wszystkich mieszkańców, choćby na krótko, pozdrawiając się nawzajem słowami: „Przyszedł Nowy Rok, zdjęła się wężowa skóra”. Wszędzie należało wypić i zjeść coś, przez to błogosławiąc dom, a resztki alko-

holu lub jedzenia wrzucić do ognia (w danym domostwie) – karmiąc ogień.

Główne świąteczne potrawy chakaskie to *potchy* (jęczmienna kasza na śmietanie), mleko i mięso (często *han* – kiełbasa z krwi). Brzoza – jako święte drzewo – obrazowała podział świata: korona to świat wyższy, korzenie świat niższy, pień to świat pośredni (gdzie przebywają ludzie). Na brzozie należało więc zawiązać *czalma* (wstążeczki): białe symbolizują prawdę i sakralną czystość, a oznaczają wierność i oddanie; niebieskie symbolizują czystość błękitu nieba, a oznaczają pokój, harmonię i zgodę; czerwone symbolizują promienie słońca lub płomień ognia, a oznaczają ciepło i spokój; zielone symbolizują kolor trawy i liści, a oznaczają życie i nieskończoność przyrody. Kolory odpowiadały też bogom z chakaskiego opisu świata, a wieszając *czalma* przyciągało się ich uwagę i zaangażowanie. Wiążąc wstążkę, należało wypowiedzieć określone życzenia czy pragnienia dla siebie, swoich dzieci, swojej rodziny, wzywając działania bogów. Z kolei czarne *czalma* należało spalić w ogniu. Na czarnych wstążkach należało zawiązywać supły, nazywając: choroby, nieszczęścia nękające daną osobę, przykrości wyrządzonych przez innych; a poprzez wrzucenie *czalma* do ognia, oddając niejako te uczucia i strapienia duchowi zła i rozpaczy. Ogień miał symbolicznie dokonać oczyszczenia strapionego człowieka, dając nadzieję na uwolnienie od złych uczuć i przeżyć.



Jak to wygląda dziś?

Czyl Pazy jest dniem wolnym od pracy. Świętują wszyscy, od mieszkańców stolicy Chakassji – Abakanu, poprzez większe miasteczka rejonów (powiatów), aż do maleńkich wsi. W zależności od osobistych przekonań ludzie sprzątają dokładnie swoje domostwa, kupują nowe ubrania i biorą udział w organizowanych odgórnie *prazdnikach*. Republikańska TV relacjonuje

na żywo obrzędy ognia (i karmienia ognia oraz palenia czarnych wstążeczek) i brzozy (specjalnie zwozi się młode brzozy, żeby każdy zmieścił swoje *czalma*), prowadzone przez tzw. medialnych (czyli nieprawdziwych) szamanów na hipodromie abakańskim. Potem przez wiele godzin odbywają się tam liczne występy folklorystycznych zespołów (dziecięcych, młodzieżowych, republikańskich), służących za muzyczne tło do przechadzania się po jarmarku i wystawach ludowego rękodzieła, tudzież pokrzepiania się chakaskimi smakołykami.

Urzędnicy państwowi w każdym przemówieniu podkreślają świeckość tej tradycji, a Chakasowie próbują każdego roku wymyślić coś nowego, żeby uświetnić obchody. Szczególnym punktem jest tu pokaz mody stylizowanej folklorem chakaskim – każdego roku Chakaski prezentują nowe designerskie suknie, płaszcze i nakrycia głowy. Niedawno też wzbogacono święto o nowy element, wprowadzając do menu *samaliak* – typową uzbecką nouruzową potrawę (gęsta zupa z przerośniętego ziarna pszenicy). Zapewne dlatego, że przygotowuje się ją w wielkim kotle na świeżym powietrzu, więc dobrze nadaje się na tłumne święta.

Na koniec dnia wszyscy Chakasowie i w wielkich miastach, i małych wsiach, odwiedzają jak największą liczbę swoich przyjaciół i członków rodziny, błogosławiąc wzajemnie swoje domostwa. ¶

By dać szansę Chakasom poznać prawdziwego Boga, został dla nich w 2008 r. przetłumaczony i wydrukowany Nowy Testament.

Bibliografia:

Butanajev V.Â., Vernik A.A., Ulturgašev A.A., *Narodnye prazdniki Hakasii*, Izdatelstvo HGU, Abakan 1999
Kazačinoва G.G., Tatarova V.K., *Čyl pazy, golova goda*, Izdatelstvo Rosa, Abakan 1997



Guseva I., *Čyl pazy ili vesennij novyj god* (2019), <https://pulse19.ru/12615-chyl-pazy-ili-vesennij-novyj-god/> [dostęp: 2.20.2021]

Segodnia Hakasskij narod vstrečae Čyl pazy, (2018), <http://xn----7sbtifn7bjeha.xn--prai/news/segodnya-hakasskiy-narod-vstrechaet-chil-pazi/> [dostęp: 2.20.2021]

24 marta v Abakane otmetili hakasskij Novyj god – Čyl pazy, (2019) <https://gazeta19.ru/index.php/v-khakasii/item/8140-24-marta-v-abakane-otmetili-khakasskij-novyj-god-chyl-pazy> [dostęp: 2.20.2021]

Programma respublikanskogo prazdnika Čyl pazy, (2019), <https://centr-kadisheva.ru/programma-respublikanskogo-prazdnika-chyl-pazy-2/> [dostęp: 2.20.2021]

Бутанаев В.А., Верник А.А., Ултургашев А.А., *Народные праздники Хакасии*, Издательство ХГУ, Абакан 1999

Казачинова Г.Г., Татарова В.К., *Чыл разы, голова года*, Издательство Роса, Абакан 1997

Гусева И., *Чыл разы или весенний Новый Год*, (2019), <https://pulse19.ru/12615-chyl-pazy-ili-vesennij-novyj-god/> [dostęp: 2.20.2021]

Сегодня Хакаский народ встречает Чыл Пазы, (2018), <http://xn----7sbtifn7bjeha.xn--prai/news/segodnya-hakasskiy-narod-vstrechaet-chil-pazi/> [dostęp: 2.20.2021]

24 марта в Абакане отметили хакаский Новый Год – Чыл Пазы, (2019) <https://gazeta19.ru/index.php/v-khakasii/item/8140-24-marta-v-abakane-otmetili-khakasskij-novyj-god-chyl-pazy> [dostęp: 2.20.2021]

Программа республиканского праздника Чыл Пазы, (2019), <https://centr-kadisheva.ru/programma-respublikanskogo-prazdnika-chyl-pazy-2/> [dostęp: 3.20.2021]

Estera i Łukasz Bujokowie

Nowe wyzwania w nepalskich Kościołach

Obecna sytuacja spowolniła życie na naszej planecie. Mniej podróży i zakupów. Czy jednak Pan Bóg przestał pracować? Absolutnie nie!

Amos i Ruth

Choć wróciliśmy z misji w Nepalu, to wciąż jest ona priorytetem w naszym życiu. Jesteśmy wdzięczni Bogu za Amosa i Ruth. Piszą, że założona przez nas farma kóz prosperuje i – co ważne! – rodzą się nowe zwierzęta.

Cieszymy się, że pomimo przeciwności związanych z restrykcjami Bóg działa i troszczy się o tę rodzinę. Amos jest pastorem kościoła w Katmandu. Niedawno złamał kostkę i otrzymał pomoc medyczną w szpitalu.

Najcięższe dla Nepalczyków były pierwsze fale restrykcji. Uderzały w biedniejszych ludzi i mocno ograniczały moż-

liwości zarobkowania. Pojawił się problem z dostępem do żywności. To w konsekwencji doprowadziło do wzrostu ilości samobójstw popełnianych przez zrozpaczonych mieszkańców Nepalu.

Otwieranie serc

Nasz serdeczny przyjaciel, Kabi, pisał niedawno, że znów zezwolono na podróże misyjne. Pisząc „podróże misyjne”, mamy na myśli krajowe wyjazdy chrześcijan z Katmandu. Kościoły w stolicy są na tyle silne i dobrze zorganizowane, że wysyłają pomoc i zaopatrzenie w dalsze tereny kraju, do miejsc, w których znajdują się ich placówki misyjne. Kabi założył fundację Future of Hope. Wyjeżdża do wiosek, gdzie zakładane są kościoły, dostarcza koce i ubrania w sezonie zimowym. Zwykle odbywa się to przy aprobacie władz lokalnych, które popierają tzw. „uczynki miłości”. Pomoc świadczona jest wszystkim ludziom, bez względu na wyznanie. Kabi tłumaczy, że to otwiera serca na Ewangelię.

Lokalna mobilizacja

Zimy w Nepalu nie są uciążliwe, ale ze względu na brak ogrzewania w domach trzeba się do nich dobrze przygotować. Nepalczyki są uczeni radzenia sobie w każdej sytuacji. Niedawno udowodnili całemu światu, że zdobycie szczytu K2 zimą nie jest

Przykładowa akcja zaopatrzenia jednej z wiosek - z udziałem Kabiego.



Jedną z akcji rozdawania koców, zorganizowaną przez Kabiego, z udziałem Polaków – Andrzeja i Ani.



dla nich rzeczą niemożliwą, mogą to zrobić jako pierwsi na świecie – i tak się stało!

Ten naród ma jednak także swoje ciemne strony. To hinduizm i buddyzm – dominujące religie, które mają ogromny wpływ na światopogląd i mentalność Nepalczyków. Przykładowo: wciąż istnieją miejsca, w których istnienie kast, stygmatyzacja ludzi i dzielenie ich na lepszych i gorszych są na porządku dziennym. Oficjalnie Nepal kreuje się jako państwo wolne światopoglądowo i otwarte na turystów, ale w rzeczywistości polityka odzwierciedla kierunek polityki Indii – a więc państwa wyznaniowo hinduistycznego. Wprowadzane są prawa, które promują hinduizm, a ograniczają działania chrześcijan. Deportacje misjonarzy zagranicznych stały się faktem, a legalne pozwolenia na dłuższy pobyt kosztują tysiące dolarów.

Taka sytuacja może mieć jednak także pozytywny wpływ na nepalski kościół. Dzięki niej lokalni chrześcijanie mogą wykazać się większą odpowiedzialnością i zaangażowaniem w rozwój Bożego Królestwa w ich kraju.

O, jak to dobrze i miło...

Kiedy modlimy się o Nepal, prosimy o jedność tamtejszego Kościoła. Podczas naszego pobytu obserwowaliśmy niepotrzebną rywalizację o „własny ogródek”. Czasami ważniejsze od Królestwa Jezusa stawały się sztyldy organizacji i promowanie własnej, „najlepszej” służby. Jednak gdy – przykładowo – rząd nepalski uchylał restrykcyjne prawa o zakazie konwersji, zauważaliśmy wśród pastorów ruchy i inicjatywy zmierza-

jące do jedności. W Katmandu odbyło się kilka dużych spotkań pastorów i liderów chrześcijańskich, których celem było omówienie i wypracowanie nowej strategii ewangelizacji kraju. Doszli do jednego wniosku: tylko jedność wśród chrześcijan może być motorem napędowym korzystnych zmian w Nepalu. Każdy rząd będzie musiał liczyć się ze zjednoczoną, mówiącą jednym głosem i coraz liczniejszą społecznością chrześcijan.

Wiele spraw załatwia się w tym kraju „na ulicy”. Uliczne manifestacje i strajki – nawet niewielkich grup postulujących o zmiany typu wybudowanie lokalnej drogi – są na porządku dziennym. Przykładowo: Święta Bożego Narodzenia w Katmandu to wielkie wydarzenie na stadionie, w którym uczestniczą tysiące chrześcijan. W programie są koncerty, wykłady i inne występy nawiązujące do narodzin Jezusa Chrystusa, odbywa się także przemarsz (około dziesięciu tysięcy chrześcijan!) ulicami jednej z dzielnic Katmandu – wszystko w pokojowej, radosnej atmosferze.

Bardzo ważną rolę w południowej Azji odgrywają chrześcijanie z Indii. Tamtejsze Kościoły wysyłają swoich misjonarzy do krajów takich jak Nepal, Butan, Bangladesz i Sri Lanka. Misjonarze z Indii nie potrzebują wiz, by wyjechać do tych krajów, mają łatwość adaptacyjną – te zakątki świata są sobie bliskie zarówno pod względem języka, jak i kultury.

W czasie naszego pobytu poznaliśmy kilku oddanych chrześcijan z Indii, którzy służą w Nepalu i Butanie. Zachęcamy do modlitwy i wspierania Kościołów w Indiach! ¶

Michał Domagała

Jak finansowane są misje, czyli „plon na waszym rachunku”

Nie żebym oczekiwał daru, ale oczekuję plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro. (Flp 4,17)

Szukając właściwego podejścia do finansowania misji, należy chyba zacząć od najbardziej podstawowej teologicznej prawdy: misja jest Boża, co oznacza, że należy do Boga, wychodzi od Boga i jest prowadzona przez Boga. To Bóg sam poczynił kroki w kierunku człowieka, a następnie rozpoczął misję, czyli posyłanie. Posyłał proroków, Syna, razem z Synem Ducha, przez Syna: apostołów, uczniów i Kościół.

Przyjmując taką perspektywę, przyswoiliśmy w naszej misyjnej karierze pewną prawdę: „Jeżeli Bóg zamawia jakąś pracę (czyli posyła), to i płaci”. I to bez zbędnego szumu, reklamy i emocjonalnych wezwań; wystarczy uczciwe dzielenie się z innymi tym, do czego On nas powołuje. Tak więc wszystko wypływa z Boga i tylko Jemu chwała!

Jednak Bóg uwielbia angażować w pracę ludzi, nawet gdyby mógł zrobić coś sam – dużo szybciej i efektywniej. Co więcej, nie wybiera „tych najlepszych” i nie zleca im wykonywania zadań specjalnych, ale lubi łączyć ludzi w grupy, tworzyć zależności (w zdrowym tego słowa znaczeniu) i budować złożone organizmy. Przypatrzmy się zatem ilustracjom z Biblii i współczesnego życia.

Głównym źródłem wspierania misji jest ofiarność Kościoła. Myślę, że najlepiej opisuje to apostoł Paweł w Liście do Filipian 4,10–20, pokazując misjonarza gotowego

żyć w „biedzie i dostatku”, cieszącego się jednak z tego, że Kościół w Filipii zatroszczył się o jego materialne potrzeby – i to trzykrotnie! Paweł nazywa to dobrym czynem, który go uradował, zaś ich finansowa troska to „przyjemna wonność”, „ofiara podobająca się Bogu”. (Oczywiście są tu nawiązania do rytuałów ze Starego Testamentu – codziennych ofiar z kadzidła). Nie jest to dar, który Filipianie dają Pawłowi „z łaski” – jest to owoc/plon zasilający ich konto. Współcześnie: gdy chcesz „zrobić przelew na swoje konto u Boga”, przekaz pieniądze na misję. We właściwym czasie, miejscu i formie (niekoniecznie finansowej) otrzymasz zwrot wraz z odsetkami.

Innym sposobem finansowania misji są tzw. „misje szyjących namioty”. Nazwa ta także pochodzi od apostoła Pawła, który – kiedy miał takie możliwości – utrzymywał się z pracy własnych rąk, szyjąc namioty (Dz 18,3). Nie zawsze jednak jest to możliwe, a nawet wskazane. Paweł, gdy tylko było to możliwe, zajął się wyłącznie nauczaniem (Dz 18,5). Obecnie sytuacja ekonomiczna w wielu krajach nie pozwala misjonarzom na utrzymywanie się z pracy. W innych miejscach obowiązujące prawo może nie pozwalać na podjęcie pracy, w jeszcze innych – praca misyjna jest tak wymagająca, że misjonarze nie mają czasu na pracę zarobkową. Dlatego „model



Pawła” można traktować jako alternatywny (jeżeli jednak jest wybierany po to, by uniezależnić się od Kościoła, może to nie być właściwa motywacja). W naszym życiu i praktyce zastosowaliśmy „model hybrydowy” – głównym źródłem naszego utrzymania była ofiarność Kościoła, ale czasami Bóg dawał nam różne możliwości zarabiania, takie jak np. praca na uniwersytecie, tłumaczenie książek i inne dorywcze zajęcia.

Spójrzmy na dawanie od strony praktycznej. Komu dawać? Ile dawać? Jak dawać?

Zacznijmy od „komu dawać”. Wbrew pozorom nie jest to łatwe pytanie; istnieje wiele służb, organizacji, ludzi, którzy funkcjonują dzięki wsparciu otrzymywanemu od Kościołów oraz indywidualnych wierzących. Myślę, że potrzebujemy wskazówek i mądrości, aby dawać właściwie. Krąży wiele historii o nieuczciwych „usługujących”, i nie jest to jedynie problem naszych czasów (np. 2 Kor 11,12–13 opisuje takich właśnie ludzi). Napisano wiele książek na temat niewłaściwego pomagania, kiedy to tzw. pomoc przynosi więcej szkody niż pożytku lub jest nadużywana i staje się źródłem utrzymania lub nawet bogacenia się zamiast pomocą humanitarną. (Polecam: Linda Polman, *Karawana Kryzysu*.

Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej, Wyd. Czarne, Wołowiec 2011 lub dla czytających po angielsku: Steve Corbett and Brian Fikkert, *When helping hurts. How to alleviate poverty without hurting the poor... and yourself*, Moody Publishers, 2012 [„Kiedy pomoc jest szkodą. Jak walczyć z ubóstwem nie szkodząc biednym... i sobie”]).

Zatem jak nie popełnić błędu? Trudno stworzyć jednoznaczny „test”, istnieją jednak biblijne i zdroworoządkowe wskazówki.

Po pierwsze, wspierajmy ludzi wypróbowanych. „Wypróbowanych”, czyli jakich? Kiedy apostoł Paweł poleca Tymoteusza jako wypróbowanego człowieka, pisze

o nim, że „jest on wypróbowany, gdyż jak dziecię ojcu, tak on ze mną służył ewangelii” (Flp 2,22). Przeciwwstawia go tym, którzy „troszczą się o swoje, a nie o to, co Jezusa Chrystusa” (Flp 2,21). Pytanie więc brzmi: Czy człowiek troszczy się o Kościół (nie w sensie instytucji, ale ludzi)? Czy dał się poznać od tej strony w wiernej pracy dla innych? Najlepiej jeszcze zanim postanowił troszczyć się o tych odległych jako misjonarz (por. Flp 2,20).


Również w kwestii wypróbowania: kiedy apostoł Paweł chce zwrócić uwagę na swoje kwalifikacje jako apostoła i misjonarza, opisuje także koszty, które w związku z tą pracą ponosi: trudy podróży, wypadki, niebezpieczeństwa i wyrzeczenia (2 Kor 11,22–28). Mówiąc wprost: czy ludzie, których chcemy wspierać, faktycznie są gotowi płacić cenę za swoją służbę, czy raczej mają tendencję do „ustawienia się” w życiu? Oczywiście nie należy oceniać po pozorach. Dla wielu praca misyjna kojarzy się ze swego rodzaju turystyką: mieszka się w egzotycznym kraju i jeździ na słoniach czy wielbłądach. Wymagane jest tu głębsze spojrzenie i zrozumienie, czym jest mieszkanie w innej kulturze, które (należy to mocno podkreślić) diametralnie różni się od odwiedzania jakiegoś kraju na krótki czas. Szczególnie ostrożnym należy być w przypadku coraz bardziej popularnej „misionarskiej turystyki”, polegającej na częstych wyjazdach na krótki czas w celu „głoszenia ewangelii”. Ten rodzaj służby ma swoje miejsce w pracy misyjnej, ale wymaga dużej odpowiedzialności, doświadczenia i zależności od lokalnych Kościołów i długoterminowych misjonarzy.

Po drugie, sprawdźmy, czy ludzie ci zostali posłani przez Kościół (w sensie lokalnej wspólnoty, ludzi, którzy znają i wspierają tych, których posyłają, a oni są przed nimi odpowiedzialni). Czy ktoś za tym stoi, wspiera swoim autorytetem?

Przykładem tego są apostołowie: Paweł i Barnaba (Dz 13,11–2), których posłano ze zboru w Antiochii, i którzy przed tym zborom czuli się odpowiedzialni (Dz 14,26–27). Współcześnie wszystkie wiarygodne organizacje misyjne wymagają od swoich misjonarzy rekomendacji oraz posłania przez ich lokalny Kościół.

Po trzecie – i tu wchodzimy również w sferę pracy humanitarnej – doświadczeni misjonarze wiedzą, że skuteczność zarówno głoszenia ewangelii, jak i pomagania, rośnie wprost proporcjonalnie do znajomości lokalnej kultury – która nie bierze się „znikąd”, jest zależna od przygotowania, znajomości języka oraz czasu spędzonego z ludźmi. Nie uwzględniając miejscowej kultury i uwarunkowań, można częściej zrobić krzywdę niż pomóc, nie wspominając o tym, jak łatwo można zostać oszukany. Możemy stworzyć niezdrowe zależności, potęgować niesamodzielność lub po prostu wydać Boże środki na coś zupełnie nieprzydatnego (nie tak odległe są czasy, gdy w piwnicach naszych kościołów gniły stopy wydrukowanych materiałów, na które ktoś zebrał pieniądze, a okazały się zupełnie bezużyteczne w naszych warunkach). Dlatego ważną rolę odgrywa to, jak przygotowany jest kandydat na misjonarza, z kim współpracuje, czy zna lokalny język i ile czasu mieszka w danym miejscu. Z osobistego doświadczenia wiem, że potrzebowaliśmy zawsze około dwóch lat, aby zacząć rozumieć lokalne zależności i lokalny sposób myślenia.

Kolejnym pytaniem jest: „Ile dawać?” Tu odpowiedź może być znacznie prostsza: „Ile się da”. Biblia dobre dawanie określa dwoma słowami: „szczerze” i „hojnie”. Myślę, że określenie „szczerze” oznacza, że dajemy tyle, ile chcemy dać i czujemy się z tym komfortowo. Z jednej strony nikt nie może zmusić nas do dawania, z drugiej – nie możemy dawać,



licząc na zwrot. Choć apostoł Paweł mówi o dawaniu jako depozycie u Boga, nie należy kierować się uproszczoną zasadą „im obficie siejesz, tym więcej zbierzesz” (choć jest ona prawdziwa, nie możemy próbować jej nadużyć, „zmuszając” Boga do „wypłacania nam z odsetkami”, tak jak byśmy tego chcieli).

Pamiętajmy, że Bóg zna nasze serca i kieruje się naszym dobrem, więc On sam będzie wiedział, kiedy i jak „wypłacić nam nasz zainwestowany kapitał z odsetkami”. Dawajmy „hojnie”, czyli mając świadomość, że to Bóg zaspokaja „wszelkie nasze potrzeby” (Flp 4,19). To, co posiadamy „w rękę”, nie jest wszystkim, do czego mamy dostęp, a nasza praca nie jest naszym sposobem na utrzymanie się. To Boża troska jest tym sposobem. Uważam, że dziesięcina jest swego rodzaju wyznacznikiem „minimalnej hojności” i praktykowanie jej pomoże nam w duchowym wzroście. Od kiedy zostałem pastorem, w zborach, w których pracuję, sugeruję, że minimalnie dziesięć procent dochodów lokalnego zboru powinno być przeznaczane na pracę misyjną niezwiązaną bezpośrednio ze wzrostem „naszego” zboru. Często Kościoły oczekują od swoich wiernych praktykowania dziesięciny – same więc powinny dać tego przykład.

Odpowiedź na pytanie: „Jak dawać?” jest chyba najłatwiejsza, przynajmniej teoretycznie, bywa jednak trudna do realizacji. Często nawet chcielibyśmy dawać, ale po prostu w natłoku życia o tym nie pamiętamy. Od czasu do czasu dajemy się porwać czyjejś płomiennej wizji i uda nam się dokonać jednorazowej większej ofiary na sprawę misji – można to jednak zrobić lepiej! Drobne, ale często wykonywane czynności stają się nawykami (rutyną), a takie właśnie rutynowe działanie jest w dawaniu najlepsze. Może coś takiego miał na myśli apostoł Paweł, radząc Koryntianom i Galatom, jak zebrać dar dla wiaryzących w Jerozolimie: „Niech pierwszego dnia tygodnia każdy z was u siebie, kładzie i oszczędza to, co mu się udaje” (1 Kor 16,2). Posiadanie skarbonki i regularne odkładanie drobnych lub większych sum mogą stać się domowym lub kościelnym rytuałem, pomagającym pamiętać o misji, może nawet edukacyjną zabawą, dzięki której nasze dzieci nauczą się dawania, dzielenia się i pamiętania o innych. (Po napełnieniu skarbonki można wspólnie zastanowić się, na jaki cel zebrane środki przekazać).

Pamiętajmy: Boża hojność przejawiała się w doskonały sposób w tym, że „Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16). Bóg dał nam to, co najcenniejsze, dlatego i my powinniśmy rozwijać się dawaniu. ¶

Marek Gwóźdź

Piętnaście lat minęło jak jeden dzień...

Gdy patrzę wstecz, wydaje mi się, że zupełnie niedawno trafiłem do namiotu Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego w czasie Tygodnia Ewangelizacyjnego w Dzięgielowie, gdzie odbyłem rozmowę z Jurkiem Marcolem. Tam zaczęła się moja misyjna służba. Wydaje się, że było to tak niedawno, a jednak minęło już piętnaście lat...

Chrześcijańska Misja Medyczna „Doulos” zaczynała skromnie: dwoje misjonarzy podróżujących starym Fiatem Pandą, jeden oftalmoskop i kasetka okulistyczna z początku XX wieku, dużo potrzeb i niewielkie możliwości ich zaspokojenia. Z ludzkiego punktu widzenia – słabo... Ale przecież od samego początku nie byliśmy sami!

Pan Bóg dał nam pasję i zapał, z którymi wzięliśmy się do pracy. Obdarzył nas również wsparciem, otwierając serca ludzi, którzy włączyli się w nasze działania poprzez uczestniczenie wraz z nami w przygotowaniach i wyjazdach misyjnych, przesyłanie okularów i aparatów słuchowych, które przekazaliśmy potrzebującym, albo modlenie się o tę służbę – i otwieranie w ten sposób drogi Bożego prowadzenia dla wyjeżdżających zespołów misyjnych.

Boże błogosławieństwo towarzyszy nam od samego początku – aż dotąd – i nigdy, pomimo różnych perypetii, nie znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

Służyliśmy od tej pory na Ukrainie, w Mołdawii, wśród słowackich Romów, w Czechach i w Polsce – zarówno w kościołach, jak i poza nimi. Nasz Niebiański Ojciec posyłał nas do różnych środowisk i grup społecznych.

Kiedy otrzymaliśmy możliwość studiowania teologii na EWST we Wrocławiu, zaczęliśmy angażować w misję studentów. Władze uczelni również czynnie wspierały nasze misyjne działania. W tym okresie przystąpiliśmy do rozszerzenia naszej służby i przetłumaczyliśmy dwie





księgi Nowego Testamentu na język Romów zakarpaccich (w zapisie cyrylicą). Teraz razem z dobieranymi przez nas okularami nasi pacjenci dostawali księgi Słowa Bożego w swoim języku.

Może w tym miejscu – jak na podsumowanie

przystało – powinny pojawić się jakieś dane, statystyki itp., ale myślimy, że nie one są najważniejsze. Zamiast nich chcielibyśmy podziękować naszemu Ojcu w Niebie za prowadzenie, opiekę i nieustanną obecność w służbie, do której nas powołał, wszystkim, którzy przez te lata pracowali z nami, wspierali nas, a także tym wszystkim, którzy modlili się o nas. Potęgę tych modlitw nieraz realnie odczuwaliśmy, krocząc misyjnym szlakiem.

Gdy patrzę wstecz, widzę te lata chodzenia z Panem Bogiem jako czas poznawania, wzrostu i hartowania duchowego. Służba w misji nauczyła nas, że WARTO zaufać

Bogu, bo przecież, żeby po wodzie chodzić, trzeba najpierw wyjść z łodzi.

W taborze Rokicany wiele osób czekało na aparaty słuchowe, które dostarczyliśmy pomimo „covidowych” utrudnień. ¶

Fot. Bożena Szczypka-Gwóźdź



Marek i Bożena Gwóźdź współpracują z BSM od ponad piętnastu lat. W tym czasie odbyli około 200 podróży na Ukrainę, do Mołdawii, Rumunii i na Słowację, podczas których badali ludziom wzrok i słuch, aby następnie przygotować dla nich odpowiednie okulary albo aparaty słuchowe. Łącznie z ich pomocy, głównie okulistycznej, skorzystało około 20 000 osób. Okulary były przesyłane do biura BSM przez różnych ludzi (głównym dostawcą używanych okularów był

nieżyjący już Franciszek Przeczek z Suchej Górnej w Czechach), a następnie – nim zostały wysłane do wymienionych wyżej krajów – dokładnie sprawdzane w pracowni Marka i Bożeny.

Jako dyrektor BSM chcę Markowi i Bożenie serdecznie podziękować za ich wieloletnią, bezinteresowną służbę na rzecz usuwania bariery słabego wzroku, uniemożliwiającej samodzielne czytanie Pisma Świętego.

Jerzy Marcol

Jerzy Marcol

Zima 2020/21 u Romów

Obecnie nasza służba wśród Romów na Słowacji i Ukrainie jest realizowana w inny sposób.

W roku 2020 nie udało mi się wyjechać na Ukrainę ani razu, a na Słowację wybrałem się tylko dwukrotnie – kiedy na kilka tygodni zniesiono restrykcje dotyczące przyjazdu obywateli innych państw. Dzięki temu mogłem spotkać się tam z pastorem Miszą Balko z Mukaczewa na Ukrainie i przekazać mu środki potrzebne na rozbudowę szkoły w Wielkich Łuczkach oraz na dokarmianie dzieci w tej szkole przez cały rok szkolny. Aby pastor Misza mógł przyjechać z Ukrainy na Słowację, potrzebował negatywnego wyniku testu na obecność koronawirusa.

COVID-19 na Ukrainie

Jesienią 2020 roku wielu Romów, w tym większość pastorów, przeszła chorobę COVID-19. Niestety na skutek powikłań zmarło dwóch pastorów romskich: 45-letni Ivan Kulczar z Beregove oraz 67-letni

Gaspar Horvath z Mukaczewa. Z obydwoma znałem się bardzo dobrze i przez wiele lat współpracowaliśmy w służbie ewangelizacyjnej i edukacyjnej wśród Romów.

Z kolei pastor Mikołaj Lakatos z Wielkich Łuczek przeszedł operację wszczepienia zastawek sercowych. Mimo choroby serca nadzorował jeszcze rozbudowę szkoły w Łuczkach.

Pandemia sprawiła, że wielu Romów, którzy zazwyczaj wyjeżdżali za granicę do pracy sezonowej, musiało zostać w domach, tracąc tym samym możliwość zarobkowania. To z kolei sprawiło, że w okresie zimowym ich rodziny zaczęły cierpieć niedostatek. Kilku pastorów dzwoniło albo pisało do mnie z prośbą o pomoc finansową na zakup żywności dla najbardziej potrzebujących rodzin. Dzięki darowiznom, które otrzymaliśmy od różnych osób, mogliśmy przeznaczyć na ten cel kilka tysięcy euro.

Podobnie było na Słowacji. Tutaj również wielu Romów straciło możliwość pracy i wiele rodzin cierpiało biedę. Ponadto niektóre wioski romskie zostały poddane kwarantannie i mieszkańcy nie mogli ich opuszczać. Ludzie ci potrzebowali pomocy z zewnątrz. Odpowiadając na apel pastorów z Pavlovców i Sabinova, przekazaliśmy kilka tysięcy euro na zakup żywności, którą nabyto w hurtowniach, a następnie porozdzielano do paczek i przewieziono do wiosek objętych kwarantanną bądź do rodzin w największej potrzebie.



Pandemia sprawiła, że podróżowanie na Słowację czy Ukrainę stało się możliwe tylko dla kierowców firm transportowych. Dzięki dwóm takim firmom udało się zawieźć na Słowację wiele ton odzieży, ofiarowanej przez członków różnych zborów.

W 2019 roku rozpoczęliśmy na Słowacji projekt budowania domków dla najbardziej potrzebujących rodzin. W roku 2020 miał być on kontynuowany, jednak nasze brygady budowlane nie mogły tam pojechać. W końcu, za dostarczone z Polski środki, Romowie kupili potrzebne materiały i sami, według planu, jaki im zostawiliśmy, wybudowali kilka domków w Bezovcach i Rozkovanach.

Romowie w Polsce

Poziom życia wielu Romów w Polsce nie był wysoki, a w okresie pandemii uległ pogorszeniu. Część pomocy humanitarnej, głównie w formie odzieży, trafiła do Romów na Podhalu.

Nowy Testament w języku bergitka

Na koniec dobra wiadomość: Ola i Andrzej Mirga z Szaflar dokończyli korekty tekstów czterech ewangelii i Dziejów Apostolskich, które wcześniej przetłumaczyli, i przekazali nam do druku. Prosimy o modlitwę, aby te fragmenty Słowa Bożego w języku bergitka mogły się ukazać, były czytane i używane przez Boga do zmieniania życia Romów Bergitka w Polsce. ¶

Ewangelia Jana 3,16-17 w języku bergitka

Kawka o Mrodo ukochindzas o swetos, kaj dinias peskre jekhie Ćhas, kaj sawore so paćan andre łeste, na merna ća jawła łen dżiwipen wieczno.

Bo na bićadzas o Mrodo po swetos peskre Ćhas, kaj te sundżino o swetos, ća pe koda, kaj o swetos pherdał łeste te jaćo uratimen.

Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony.



Malcolm Clegg

Historie codzienne, które mogą zmienić świat

Nie żebym oczekiwał daru, ale oczekuję plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro. (Flp 4,17)

Chciałbym w tym numerze – zamiast, jak zazwyczaj, rozważać księgę biblijną – zastanowić się nad trzema sytuacjami, jakie wydarzyły się w ostatnim miesiącu w moim życiu, patrząc na nie przez pryzmat wersetu: „Idąc, czyńcie uczniami wszystkie narody” (Mt 28,19). (Imiona wszystkich przedstawionych tutaj osób zostały zmienione).

Sytuacja pierwsza:

Miałem zaszczyt porozmawiać ze znajomym, starszym już pastorem z Białorusi. Spytałem go o sytuację w ich Kościele. Odpowiedział, że wszystko jest w porządku – na początku lat 90. XX wieku do ich Kościoła uczęszczało osiem osób, a obecnie ich wspólnota liczy około pięciuset członków. Poprosiłem go, by podzielił się wskazówkami, jak osiągnąć taki rezultat. „Jasne. Czynienie uczniami jeden na jeden, czyli praca z jedną osobą naraz. To praktykowaliśmy, kiedy było nas ośmioro, i jest tak do dziś, kiedy jest nas pięciuset” – powiedział.

Niby jest to lekcja prosta do zastosowania, ale... Ilu z nas świadomie tak działa? I jak w ogóle zastosować to w praktyce?

Sytuacja druga:

Niedługo później pojawiła się w moim życiu okazja, by zastosować zasadę pracy jeden na jeden.

Moja żona świetnie gotuje i ma dar gościnności. W zmienionym, „covidowym” świecie postanowiliśmy zatem zapraszać do siebie ludzi na niedzielne obiady. W tym samym tygodniu, kiedy rozmawiałem z białoruskim pastorem, gościliśmy u siebie rodzinę z jednej z bliskich mi wspólnot. Podczas posiłku spytałem dwudziestoletnią Anię, córkę znajomych, o jej zaangażowanie we wspólnocie. Odpowiedziała bez entuzjazmu, że co prawda od dzieciństwa chodzi na nabożeństwa, ale nie angażuje się w żadną służbę.

Rozmowa toczyła się dalej i zacząłem zastanawiać się nad tym, w jaki sposób mogę zachęcić ją do zmiany nastawienia. Bóg podsunął mi pomysł.

- Aniu, czy mogłabyś mi pomóc w kościele?
- Jak? – zapytała zdziwiona.

– Kiedy mam u Was kazania, pokazuję na slajdach fragmenty Biblii i proszę kogoś o przeczytanie ich na głos. Czy byłabyś gotowa się w to zaangażować?

Na początku Ania miała wiele obiekcji. Wymawiała się, że: „mocno się stresuje”, „w ten sposób «pozbawi kogoś chleba»”, „nie lubi stawać przed ludźmi”, „nie wie, jak jej pójdzie”... Jednak ja rozwiewałem każdą z jej wątpliwości, zachęcając ją, by spróbowała – na co ostatecznie przystała. Jej rodzice, którzy przysłuchiwali się tej rozmowie, byli w szoku!

I faktycznie, tydzień później, podczas mojego następnego kazania, Ania głośno przeczytała teksty. Była trochę zestresowana, ale bardzo dobrze jej poszło, i kiedy wieczorem napisałem do niej z pytaniem, o to jak się czuje, z radością przyznała, że w końcu znalazła „swoją działkę w kościele”.

Sytuacja trzecia:

Tydzień później otrzymałem wiadomość od młodej studentki, Soni, z pytaniem, czy w najbliższą niedzielę będę miał kazanie w kościele, do którego chodzi Ania. Chciała przyprowadzić ze sobą koleżankę – katoliczkę, która była ciekawa, jak wyglądają nabożeństwa w innym kościele. Niestety tym razem służyłem w innym miejscu, ale zaproponowałem, by przyszły, a ja zatroszczę się o to, by w naszej wspólnocie ktoś ciepło i miło je przyjął. Tą osobą ostatecznie okazała się mama Ani, a Sonia z koleżanką czuły się u nas tak dobrze, że tego samego wieczora napisały do mnie: „Było super!”.

To były trzy proste, prawdziwe historie, a każda z nich mogła zmienić życie. Zachęcam, abyś wyciągnął z nich kilka lekcji:

– Białoruski pastor nie był zaślepiony liczbami i wiedział, że ważne, by działać jeden na jeden – „Trzeba kochać jedną osobę naraz”. To przyniesie plon.

– Ania była chętna zaangażować się w Kościele, jednak nikt jej niczego nie zaproponował. Ważne, by być otwartym na innych, troszczyć się o nich, wierzyć w nich – i zachęcać ich do działania.

– Służąc ludziom w praktyczny sposób (np. zapraszając ich na obiad), otwieramy dla nich swój dom i swoje serce. Dzięki temu oni będą gotowi otworzyć się przed nami, a my będziemy mieć okazję, by pomóc im również duchowo. „Odpowiadając na odczuwane przez ludzi potrzeby, możemy budować pomost zaufania, przez który przejdziemy z ewangelią i odpowiemy na nieodczuwane potrzeby”. (Za dwa tygodnie będziemy gościć Anię, Sonię i Kamilę na obiedzie!).

– Sonia „siała” poza kościołem, inwestując w relacje. Dzięki relacji „grunt” był odpowiednio przygotowany – koleżanka skorzystała z zaproszenia na nabożeństwo.

– Każda osoba była potrzebna w tym łańcuchu: Kamila potrzebowała Soni (zaprzyjaźniły się i towarzyszyły sobie w kościele), a Sonia potrzebowała Ani i jej mamy (przywitały je i pomogły im czuć się komfortowo w nowym otoczeniu).

Wyobraźcie sobie, jak wyglądałby Kościół, gdyby każdy z nas celowo zaangażował się w takim łańcuchu?

Idąc, czyńmy uczniami: celowo, relacyjnie, odważnie, pokornie, w wierze, jeden na jeden. 🙏



Zbyszek Kłapa

Zanim opuszczą dom



Jeśli masz dzieci, to prędzej czy później opuszczą dom rodzinny. Co robić, żeby były dobrze przygotowane do samodzielnej wędrówki przez życie?

Bóg dał Izraelitom konkretne wytyczne. Są one aktualne i wartościowe także dziś. Wybierzmy tylko jedną, dotyczącą wychowywania dzieci.

Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w swoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. (Pwt 6,6-7)

Czy jest coś niezwykłego w tej wskazówce? Jest prosta. A czy jest niezwykła? Tak, ponieważ jest rzadkością w większości chrześcijańskich rodzin. Chodzi o systematyczne i sytuacyjne uczenie dzieci prawd Bożych w zwykłych, codziennych chwilach. To metoda skuteczniejsza niż prawienie kazań czy mniej lub bardziej regularne zasiadanie rodziny wokół Biblii. Oczywiście warunkiem owocnego wpajania prawd Bożych w serca i umysły dzieci jest to, co zostało zapisane na początku tego fragmentu: „...będą w twoim sercu”. Jeżeli rodzic nie ma w sercu Słowa i nie poważa go, to nic z tego nie wyjdzie!

Uczenia się Bożego Słowa w codzienności doświadczyła moja żona. Zawdzięczała to swojej mamie, która była w tym mistrzem do tego stopnia, że zainspirowała nas oboje – gdy staliśmy się rodzicami, poszliśmy w jej ślady.

Rodzinne życie polega na tym, że bywamy z dziećmi w różnych sytuacjach, zaaranżowanych lub nie, miłych lub nie-miłych, trudnych lub łatwych, wesołych

lub smutnych. Każda z nich pozwala na to, by dramaturgię chwili odnieść do Biblii. Zamiast marnować cenny czas wspólnego przebywania na bezowocne gadanie, lepiej wykorzystać go na sianie Bożego ziarna.

Jak to może wyglądać? Parę przykładów z życia wziętych:

W kuchni stoi koszyk z jabłkami. Po jedno z nich, najbardziej dorodne, sięga nasza córka. Zagryza łapczywie i... z obrzydzeniem wypluwa do zlewu.

– Co się stało? – pytam.

W odpowiedzi pokazuje zgniłe wnętrze ugryzionego jabłka.

– A wyglądało tak ładnie! – mówi zawiedziona.

– Zupełnie jak my – ciągnę temat – często ładnie wyglądamy na zewnątrz, ale środek jest inny. Pamiętaj: „człowiek patrzy na to, co przed oczami, ale Pan patrzy na serce” – cytuję słowa z 1 księgi Samuela 16,7.

Zacytowanie i skomentowanie tego wersetu otwiera przed dzieckiem bogactwo Słowa, a jego treść ożywa dzięki odniesieniu do życiowej sytuacji.

W pokoju leżą rozrzucone zabawki. Córka ma je posprzątać. Po jakimś czasie odkrywam, że zadanie zostało wykonane dość niedbale. To okazja, by życzliwie zwrócić jej uwagę, że „kto jest wierny w najmniejszej sprawie ten i w wielkiej jest wierny” (Łk 16,10).

Na wycieczce wędrujemy szlakiem i nie widzimy kolejnego znaku. Chyba zgubiliśmy się. „Co zrobić? – pytam dzieci. – Aha, przecież mamy mapę!”. Studiuje ją razem i po „odnalezieniu się” wykorzystujemy ten fakt do wskazania dzieciom na Biblię – jako mapę do życia, które podoba się Bogu. Słowo Boże pomaga nie błędzić. W tym momencie cytujemy werset z Ps 119,105: „Słowo Twoje jest pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim”. Króciutka lekcja, polegająca na wspólnej analizie tego wersetu, będzie dobrze zapamiętana przez dzieci.

Na wakacjach w pensjonacie dostajemy klucz do pokoju. Idziemy korytarzem i prosimy dziecko, by znalazło właściwe drzwi.

– Dlaczego na kluczu jest numer? – pytam.

– Bo tylko ten klucz pasuje do drzwi o takim samym numerze.

Jeden klucz pasuje do jednych drzwi. Podobnie jest ze zbawieniem – „nie ma w nikim innym zbawienia” (Dz 12,4). Jedynym „kluczem do zbawienia” jest Pan Jezus.

W restauracji zjedliśmy i czekamy, by zapłacić rachunek. Bawimy się monetami. Pojawia się okazja do rozmowy na temat rewersu i awersu. Zwracamy uwagę na oczywisty fakt, że jest „albo, albo”, moneta nie ma trzeciej strony. Podobnie jest ze sprawą zbawienia i pojednania z Bogiem. Albo ktoś je ma, albo nie: „Kto ma Syna, ma życie, kto nie ma Syna Bożego, nie ma życia” (1 J 5,12). Rozmowa stwarza sposobność, by podzielić się z dzieckiem poselstwem Ewangelii i zapytać, czy już może powiedzieć, że „ma życie wieczne”.

W dniu urodzin babci dziecko chce z nią porozmawiać. Zanim wybierzesz numer, możesz zrobić prostą lekcję o modlitwie. „Popatrz, jakie to cudowne. Babcia jest na drugim końcu Polski, nie ma jej obok





ciebie, nie możesz jej dotknąć, ale możesz porozmawiać. Podobnie jest z modlitwą. Nie możesz usiąść obok Boga, nie możesz Go dotknąć, ale możesz Mu wszystko powiedzieć! Jednak jest ważna różnica. Wiesz jaka? Kiedy zadzwonisz do babci, to linia może być zajęta. Za to linia do Boga nigdy nie jest zajęta!”

Przy obiedzie zabieramy się do jedzenia zupy, wtem ktoś stwierdza: „Niedosolona!”. To świetna okazja, by zamiast narzekać na osobę, która przygotowała obiad, skoncentrować myśli na Bogu. Sól – przyprawa i konserwant. Bóg chce, aby wierzący pełnili te dwie funkcje w swoim otoczeniu: „Wy jesteście solą ziemi” (Mt 5,13). Jako sól ziemi mamy chronić innych od zepsucia – czyli być dobrym przykładem w słowach i zachowaniu – oraz być przyprawą dla innych – tzn. swoją postawą i słowami zachęcać innych do poznawania i pokochania Boga.

W takich cennych momentach istotne jest, by prowokować dzieci do myślenia. Zatem ważne jest zadawanie pytań, a nie tylko mówienie. Nasze pociechy mogą dochodzić do ciekawych wniosków, a to,

co same odkryją, okaże się dla nich jeszcze cenniejszą lekcją. Rodzic także może stać się beneficjentem!

Jak widać, codzienne sytuacje niosą ze sobą dziesiątki okazji do uczenia dzieci o Bogu, do prowadzenia w wierze. Dalszą inwencję pozostawiam czytelnikowi... Jeśli jednak potrzebna byłaby dodatkowa motywacja, spróbujmy wymienić zalety takich spontanicznych lekcji:

- odpowiednie dla każdego wieku (od dzieci po dorosłych),
- w prosty sposób tłumaczą trudne zagadnienia,
- przyciągają uwagę, zaciekawiają,
- docierają do wszystkich zmysłów,
- zachęcają do dyskusji,
- zostają w pamięci – będą kojarzyć się z danym przedmiotem, zjawiskiem czy sytuacją,
- są krótkie!

Jeżeli szukasz inspiracji, to zapraszamy na naszą stronę, na której zamieszczamy krótkie lekcje z cyklu **KROPLE**, czyli **KRótkie Obrazowe Praktyczne LEkcje**. Znajdziesz je pod linkiem: <https://eb.org.pl/materialy/wideo-dzieci/> ¶

Isaac Genna Forchie / tłum. Alicja Cieślar

Przetłumaczone Słowo źródłem pocieszenia dla wysiedlonych Kameruńczyków

Użytkownicy języka pinyin, wysiedleni w związku z kryzysem społeczno-politycznym trwającym w północno- i południowo-zachodnim Kamerunie, mówią, że dzięki Nowemu Testamentowi w tym języku na nowo odnaleźli radość.

Nowe Testamenty zostały w całości przetłumaczone, wydrukowane i wysłane do Kamerunu już w 2018 roku. Pozostawały jednak zamknięte w pudłach, ponieważ spory polityczne pomiędzy angielskojęzyczną mniejszością i francuskojęzyczną większością tego kraju przerodziły się w konflikt zbrojny.

Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Human Rights Watch ponad 3000 ludzi zostało zabitych, a panujące rozruchy zmusiły do przesiedlenia co najmniej 437 500 osób. Pośród nich znalazło się wielu ludzi z grupy 40 000 Kameruńczyków, których językiem ojczystym jest pinyin.

Kobieta postępująca się językiem pinyin przegląda podczas uroczystości dedykacji niedawno oddany do użytku Nowy Testament.



Utrzymujący się kryzys utrudnił dystrybucję Nowego Testamentu i organizację dedykacji pośród społeczności Pinyin. Większość użytkowników tego języka mieszka obecnie daleko od domu, po tym, jak zostali rozproszeni po bezpieczniejszych rejonach kraju. Świadomość, że gotowy Nowy Testament jest tak blisko nich, sprawiała, że czekanie na niego stawało się jeszcze bardziej frustrujące.

„Nie wiemy, kiedy zakończy się obecny kryzys. A Biblie są już dostępne – powiedział pastor Samuel Fobot, przewodniczący Pinyin Inter Church Organisation (ang. Międzykościelna Organizacja Pinyin). – Nie możemy dalej trzymać ich w pudłach. Dlatego postanowiliśmy zorganizować dedykację i dystrybucję Biblii w mniejszych grupach w miejscach, do których wysiedlono użytkowników języka pinyin albo w których część z nich mieszka od zawsze”.

Dedykacja Nowego Testamentu w języku pinyin odbyła się 30 sierpnia 2020 roku niedaleko stolicy Kamerunu, Jaunde. Lynda Ngwafor, użytkowniczka języka pinyin, mieszkająca w tamtym rejonie, mówi, że Nowy Testament jest dla niej nowym źródłem nadziei.

„Opuściłam Pinyin w 2018 roku, gdy kryzys się pogłębił, i jestem tutaj od dwóch lat – powiedziała. – Żyje się tutaj bardzo ciężko. Jeśli otrzymujemy jakieś wsparcie, to jest ono niewielkie. Ta Biblia w moim

własnym języku jest teraz dla mnie jedynym źródłem nadziei. Będę jej używać podczas studium biblijnego. Pobiorę też wersję audio i będę jej słuchać, jednocześnie dzieląc się nią z użytkownikami języka pinyin, którzy jeszcze nie nauczyli się czytać i pisać w tym języku”.

Biblia w kilku formatach

Dedykacja jest uwieńczeniem szesnastu lat pracy, której przewodziło stowarzyszenie Cameroon Association for Bible Translation and Literacy (CABTAL, ang. Kameruńskie Stowarzyszenie Tłumaczeń Biblii i Alfabetyzacji) we współpracy z Pinyin Inter Church Organisation. Projekt został sfinansowany przez kościół OneBook and Covenant Community Church, zlokalizo-

Przedstawiciel Pinyin Development Organisation wyjaśnia pastorom, w jaki sposób głośniki Bluetooth łączą się ze smartfonem i odtwarzają Biblię audio.

wany nieopodal Baton Rouge w Luizjanie w Stanach Zjednoczonych.

Przetłumaczony Nowy Testament został również nagrany i stworzono jego wersję na użytek aplikacji YouVersion. Nagranie audio i wersję cyfrową oddano do użytku podczas dedykacji razem z wersją drukowaną oraz słownikiem pinyin-angielski/angielski-pinyin. Te wydarzenia rozpoczynają nowy etap w historii społeczności użytkowników języka pinyin, dla których opracowano już sposoby korzystania z przetłumaczonego Pisma. Aby umożliwić ludziom słuchanie Biblii, organizacja Pinyin Development Organisation zebrała siedem milionów franków CFA (czyli ponad 45 000 zł) na zakup dużych głośników, kart SD oraz smartfonów dla wszystkich sześćdziesięciu trzech kościołów w tej społeczności. Do każdego zestawu pobrano aplikację YouVersion.

Część pieniędzy została odłożona, by – gdy zakończy się kryzys – sfinansować mniejsze dedykacje w innych rejonach, w których przebywają wysiedleni użytkownicy języka pinyin. W międzyczasie niektóre osoby posługujące się językiem pinyin poprosiły o zorganizowanie w nowych miejscach zamieszkania klas alfabetyzacyjnych w ich języku ojczystym, aby jeszcze więcej wysiedlonych osób miało dostęp do Bożego Słowa.

Emmanuel Keyeh, prezes CABTAL, mówił podczas dedykacji o wielkiej nadziei dla ludu Pinyin. „Po raz pierwszy świętujemy dedykację drukowanej Biblii wraz z wersją w aplikacji YouVersion czy wersją elektroniczną – powiedział Emmanuel. – Dokonaliśmy tego we współpracy z przedstawicielami tej społeczności, z których większość przebywa bardzo daleko od miejsca, z którego pochodzą. Ci ludzie osiedlili się poza swoją społecznością albo zostali wysiedleni do innego rejonu kraju. Jednego jesteśmy pewni: mimo że zorga-





nizowaliśmy dedykację dla grupy ludzi, którzy są z dala od swojej społeczności, jest szansa na kolejne dedykacje w innych

miejscach, a nawet w tej społeczności”.

Żywimy nadzieję, że lud Pinyin doświadczy działania Bożego Słowa, które uleczy ich serca, bez względu na to, gdzie obecnie przebywają.

Na szeroką skalę

„Wreszcie przeprowadziliśmy dedykację Nowego Testamentu w naszym języku w podwójnej wersji: drukowanej i audio – powiedział Ken-

neth Asobo, użytkownik języka pinyin i przewodniczący zespołu organizującego dedykację. – Jak widzicie, bardzo się cieszę. To wydarzenie wiele dla mnie znaczy, po-

nieważ czyni Boże Słowo bliższym memu sercu. Sprawy osobiste przedstawicieli ludu Pinyin toczą się w języku ojczystym, zatem Słowo Boże przeniknęło do naszej prywatności”.

Pastor Samuel również wypowiadał się z radością, kiedy otrzymał od CABTAL Nowy Testament: „Otrzymaliśmy moc. Cieszymy się, że Słowo Boże przybyło do nas w naszym języku ojczystym” – powiedział pastor Samuel, trzymając przy sercu swój egzemplarz Nowego Testamentu. Dodał później, że pewien mężczyzna, który przestał chodzić do jego kościoła, wrócił po tym, jak zaczęli korzystać z Biblii w języku ojczystym.

„Nasze kościoły będą się powiększać, gdy ludzie zostaną zainspirowani do zmiany swojego postępowania, i pragniemy, by jeszcze wiele osób wróciło do kościołów – powiedział. – Zostało to tak zorganizowane, że mogę przechowywać Biblię w telefonie. Nawet jak jestem na farmie, w kuchni czy na spacerze, mogę słuchać Pisma Świętego”. ¶

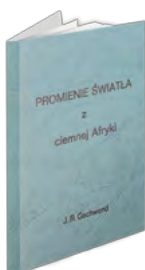


Pastor Samuel Fobot, przewodniczący Pinyin Inter Church Organisation

Wala Jarosz

Afrykańskie historie

Znowu udało mi się zebrać kolejną partię książek o misji tematycznie, a raczej geograficznie. Czasem wydaje mi się, że moje propozycje będą już tylko „od Sasa do Lasa”, a tu zawsze wpadnie w ręce kilka nowych pozycji (w sensie nowych nabytków) i jest w czym wybierać, i jak grupować. Tym razem polem działania misyjnego bohaterów moich bieżących propozycji jest Afryka. Czarna i dzika Afryka.



J.R. Gschwend, *Promienie światła z ciemnej Afryki*, Bantu-Klänge-Verlag, Szwajcaria.

Książka Reinharda Gschwenda to autobiografia. Trudno byłoby opisać swoją służbę misyjną bez opowiedzenia czytelnikowi historii życia i drogi do Boga. Autor żył w latach 1894–1988. Jego młodość przypada na czas pierwszej wojny światowej. Traumatyczne przeżycia związane ze służbą wojskową oraz inne trudne doświadczenia tego młodego człowieka skierowały jego myśli ku Bogu. Po nawróceniu napisał tak: „Gorąca miłość Boża, która mnie wyratowała, przynagliła mnie coraz bardziej, aby również innych widzieć wybawionych. Chociaż pełniłem jeszcze służbę wojskową, świadczyłem właśnie wśród żołnierzy i oficerów o ratującej mocy miłości Bożej”.

Jednak ten młody wiekiem i młody w wierze człowiek bardzo silnie odczuwał Boże powołanie do służby misyjnej w Afryce. Ujmuje to w szczególnie sposób: „Czy jesteś gotów z powodu jednej jedynej duszy iść do Afryki? – pytał się mnie (Bóg) któregoś dnia”. Odpowiedź nie była taka oczywista. „Opuścić kraj i ludzi dla jednej jedynej duszy nie było rzeczą prostą. Dopiero poznanie Słowa Bożego, że jedna dusza ma większą wartość niż cały materialny świat, dało mi siłę do powiedzenia z radością – Tak!”.

Niech zachętą do przeczytania tej niesamowitej historii będą następujące ilustracje:

1. Podczas blisko pięćdziesięciu lat działalności w Afryce widziałem setki, często tysiące ciemnych, nagich postaci, ryczących i wrzeszczących pośród nocy, tańczących dookoła ognia, pijanych i opętanych demonicznymi mocami, bezskutecznie usiłujących ugasić w ten nędzny sposób pragnienia swojej duszy.

2. Dał mi Pan również oglądać gromady takich dusz, które się u źródła świeżej, czystej, żywej wody nasycaly.

Ta książka to zbiór takich właśnie przepłatających się obrazów. Bóg dokonywał w Afryce wielkich rzeczy przez swojego wiernego sługę Reinharda.



Helen Roseveare, *Bóg dał nam dolinę*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1982.

Dwudziestoosmioletnia kobieta z dyplomem ukończenia studiów lekarskich ze specjalnością w medycynie ogólnej i chirurgii wyrusza do Konga. Jedenaście lat (1953–1964) spędza tam na pracy medycyno-misyjnej. Leczy potrzebujących i szkoli miejscowy personel medyczny. Niestety ostatnie lata jej służby w tamtym miejscu naznaczone zostały okrucieństwem wojny domowej. Helen Roseveare również stała

się ofiarą tego konfliktu. Jak traumatyczne były to przeżycia, świadczą słowa: „Nie potrafiłam sięgnąć myślą poza pięciomiesięczny okres niewoli u rebeliantów Simba, z całą pierwotną brutalnością i bezmyślnym niszczeniem wszystkiego, co wydawało się takie prawdziwe i wartościowe, z ich bestialstwem, krańcowym okrucieństwem, z jakim upokarzali ludzi, gwałcili kobiety, siali terror i zadawali ból fizyczny. Żywa pamięć przerażającego koszmaru, który przeżyłam pod koniec mego pobytu, przesłaniała mi wszystkie radości i osiągnięcia poprzednich jedenastu lat”. Co sprawiło, że dwa lata później postanawia wrócić tam, gdzie doświadczyła tyle bólu i tylu upokorzeń? Czym wypełnione było kolejnych dziewięć lat jej życia (1966–1975)? O tym przeczytacie w książce. Naprawdę warto.

Helen pisze: „(...) poczułam nagle każdą komórką swojej istoty, że wszystko to warte było dwudziestu lat mojego życia, niesłuchanie, niesłuchanie warte, warte całkowicie, bez żadnych zastrzeżeń i żalu”. Mam nadzieję, że ja też kiedyś będę mogła tak powiedzieć o swoim życiu i służbie.



Anthea Parsons, *Poza horyzont*, Wydawnictwo DABAR.

Kiedy miała dwanaście lat, matka powiedziała jej: „Bardziej należysz do Boga niż do mnie i do taty”. To dało jej wolność wyboru swojej życiowej drogi, a kierunek był wyraźny – Afryka.

Wraz z Antheą przenosimy się w czasie do stosunkowo niedalekiej historii (w porównaniu z innymi opowieściami misyjnymi omawianymi na łamach tego biuletynu). Jej przygoda z Afryką rozpoczęła się w 1988 roku i trwa do dnia dzisiejszego.

Książka przedstawia początek służby Anthei na kontynencie afrykańskim. Ta młoda kobieta, z odwagą głosząc Ewan-

gelię, przemierzała dzikie i demoniczne obszary Burundi, Ugandy, Zimbabwe, Zambii, Tanzanii i Kenii. Jej służba to ciągłe zmaganie się z duchowymi, demonicznymi przeciwnościami, pokonywanie wpływu czarowników i szamanów, sprzeciwianie się opętaniom demonicznym i chorobom dzięki mocy Słowa Bożego, a także oglądanie Bożych znaków i cudów, jakie działały się, kiedy głoszone Słowo było przyjmowane, a ludzie oddawali swoje serca i życie Bogu.

Dla czytelnika te relacje mogą się czasem wydać szokujące i nieprawdopodobne. Lektura tej książki wymaga otwartego serca, wiary i przypominania sobie obietnicy danej nam przez Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca” (J 14,12).

Na zakończenie kilka zdań zaczerpniętych z tej książki: „W Afryce podstawowymi sprawami są życie i śmierć, następny posiłek, woda, walka z ubóstwem, choroba i wojna, kradzież i okrucieństwo tłumu – rzeczy przyziemne. Na Zachodzie dominuje umysł, plotka, obsesja na punkcie swojego ciała, kariery, finansów i wolnego czasu. Ludzie są uwięzieni przez rozpacz, cierpienia psychiczne, dążenia bez celu i znaczenia. Te kraje potrzebują Chrystusa, tak samo jak Afryka”.

Przy okazji zachęcam wszystkich do korzystania z dobrodziejstw internetu. Znaleźć w nim można prawie wszystko i o wszystkich. Ja wykorzystuję internet do pogłębienia swojej wiedzy na temat bohaterów proponowanych książek. Dodatkowo dostępne są zdjęcia, których w książkach brak. To naprawdę ubogaca. Owszem, większość materiału jest po angielsku, ale zawsze można skorzystać z funkcji tłumaczenia stron. Polecam tę formę poszerzania wiedzy na temat poznawanych bohaterów misji! ¶

James Gourley / tłum. Alicja Cieślak

Ja jestem kukurydzą życia...

James Gourley pochodzi z miasta Ballymena w Irlandii Północnej i obecnie studiuje hiszpański i portugalski na Uniwersytecie Oksfordzkim. Tak opisuje swój wolontariat SkillServe:

Nauka. Właśnie to słowo przychodzi mi na myśl, kiedy wspominam cztery miesiące, które spędziłem w Peru, służąc jako wolontariusz Misji Tłumaczy Biblii im. Wycliffe'a. W tym czasie nauczyłem się bardzo wiele o Peru i jego kulturze, o pracy Misji Wycliffe'a i jeszcze więcej o niesamowitym Bogu, któremu służymy!

Studując języki: hiszpański i portugalski, musiałem spędzić rok za granicą, by doskonalić biegłość w posługiwaniu się tymi językami. Zachęcony sympatyczną pogawędką z przedstawicielem Wycliffe'a, którego spotkałem na uniwersyteckim wydarzeniu organizowanym przez Christian

Union, postanowiłem sprawdzić, jakie możliwości wyjazdów zagranicznych oferuje Misja Tłumaczy Biblii im. Wycliffe'a. Byłem gotowy jechać do któregośkolwiek z hiszpańskojęzycznych krajów, ale muszę przyznać, że czułem ekscytację na myśl o możliwości służenia w Peru (czyli kraju, który znajdował się na szczycie mojej listy wymarzonych podróży!).

Po 12-godzinym locie przybyłem do Limy, stolicy Peru, i pierwszą noc byłem chyba w lekkim szoku. Nie miałem żadnych znajomych na półkuli południowej, a tym bardziej w Limie! Niemniej jednak, mój entuzjazm, pragnienie, by służyć, a także życzliwy współlokator – to wszystko razem pomogło mi pokonać wszelkie początkowe obawy i szybko odnalazłem się w nowej rzeczywistości w Limie.

Pracowałem jako archiwista biblioteki biurowej, a moim zadaniem było skanowanie, sprawdzanie pod kątem jakości oraz wgrywanie dokumentów o tematyce biblijnej i językowej do systemu komputerowego. Zdobywałem informacje na temat wielu rdzennych społeczności językowych w Peru, które nie posługują się hiszpańskim jako językiem głównym, a także obserwowałem, w jaki sposób Biblia jest tłumaczona, tak, by była zrozumiała dla tych grup kulturowych. Na przykład w Ewangelii Jana 6,35 Jezus mówi: „Ja jestem chlebem życia”, co w jednym z rdzennych języków przetłumaczono:

James na Tęczowej
Górze, Cuzco

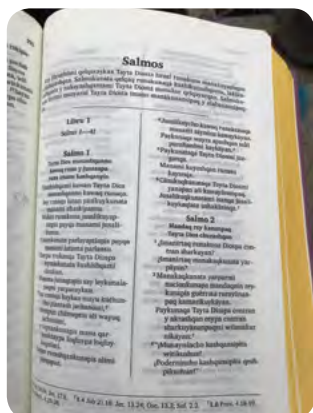


„Ja jestem kukurydzą życia”, gdyż kukurydza jest powszechnym, podstawowym produktem spożywczym w tamtej kulturze.

Inny przykład to rysunki w zeszytych ćwiczeń o tematyce biblijnej dla dzieci. Jeden przedstawiał kamienny mur, który oddziela człowieka od Boga, a drugi, na kolejnej stronie – ten sam mur z umieszczonymi w nim drzwiami, na futrynie których widniał napis „Chrystus”, co było obrazem tego, że Jezus umożliwia pojednanie Boga z Jego ludem. W mojej kulturze ta prawda zazwyczaj jest przedstawiana za pomocą ilustracji mostu (Jezus łączącego

dwa brzegi rzeki (ludzie i Bóg). Niesamowitym było dla mnie to, że choć te obrazy i analogie są różne, treść ewangelii dla każdej kultury wybrzmiewa równie prawdziwie.

W ramach wolontariatu w Peru odbyłem też kilka wypraw w teren na różne pola misyjne, bym mógł otrzymać lepszy wgląd w pracę tłumaczenia Biblii. (Udałem się również na małą wycieczkę



Psalmy w języku Quechua de Huamalíes-Dos de Mayo

do Cuzco i Machu Picchu, ale w tym wypadku była to podróż jedynie w celach czysto turystycznych).

Pierwszą wyprawą był wyjazd w gorzysty region Ancash. Pomagałem tam organizacji partnerskiej Wycliffe’a w dystrybucji długo oczekiwanych Biblii w języku Quechua de Huaylas wśród społeczności mieszkających w górach. Podczas tej wyprawy nauczyłem się nieco języka keczua, wędrowałem przez piękne góry (tu przydały się lata spędzone w harcerstwie) do odległych kościołów, brałem udział w nabożeństwach ludu Quechua i promowałem nowe tłumaczenia Biblii. Na co tu narzekać?



Celem mojej drugiej wyprawy było otoczone dżunglą miasto Iquitos, w którym Wycliffe pracował z dwujęzycznymi tłumaczami-wolontariuszami z amazońskiej społeczności Napo. Miałem nauczyć tłumaczy korzystania podczas pracy z programów komputerowych firmy Microsoft. W czasie mojego pobytu w tamtym miejscu nazywano mnie „Santiago de la Selva”, czyli „James z dżungli”!

W ostatnią podróż udałem się do położonego w górach miasta Llata, do którego przybyli członkowie Kościołów z wszystkich stron, by świętować ukończenie tłumaczenia Biblii na język Quechua de Huamalíes-Dos de Mayo. Była to bardzo radosna uroczystość, podczas której odbyła się parada, nabożeństwo w języku keczua na świeżym powietrzu – tworzyliśmy wielojęzyczną społeczność.

Otrzymałem naprawdę spory wgląd w projekty tłumaczenia Biblii prowadzone w Peru i cenię sobie to, co Bóg dał mi tam przeżyć. Proszę, módlcie się o wskazówki dotyczące mojej przyszłości, kiedy będę zastanawiał się nad tym fantastycznym doświadczeniem.

Podsumowując: było to wspaniałe doświadczenie we wspaniałym kraju, podczas którego mogłem lepiej poznawać wspaniałego Boga. ¶

Liczba języków, dla których
trzeba rozpocząć przekład:

2014



Europa

 **60** języków

 **2,9 mln** ludzi

Azja

 **836** języków

 **141 mln** ludzi



Ameryka Płn. i Pd.

 **120** języków

 **2,6 mln** ludzi

Oceania

 **401** języków

 **0,44 mln** ludzi

Afryka

 **597** języków

 **20 mln** ludzi